

www.gminadydnia.pl

Nasza Gmina DYDNIA



Nr 3 (8)
III kw.
2006 r.

*Dydnia * Grabówka * Hroszówka * Jablonica Ruska * Jablonka
Końskie * Krzemienna * Krzywe * Niebocko * Niewistka
Obarzym * Temeszów * Ulucz * Witryłów * Wydrna*

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

egzemplarz bezpłatny

fot. Grzegorz Cipora



DOŻYNKI GMINNE W JABŁONCE



Dydnia



Grabówka



Jabłonka



Końskie



Krzemienna



Krzywe



DOŻYNKI GMINY DYDNIA W JABŁONCE

Przy pięknej niedzielnej pogodzie w dniu 27 sierpnia br. tym razem we wsi Jabłonka odbyły się Dożynki Gminne. Jak co roku, dziękczynienie za plony poprzedziła uroczysta Msza Święta koncelebrowana przez księży z parafii naszej gminy pod przewodnictwem Dziekana ks. prałata Adama Drewniaka. Ks. Dziekan w swojej homilii wskazał, że wybór Jezusa i Jego Ewangelii winnej przenikać całe życie człowieka, jego modlitwę, ciężką pracę, odpoczynek. Podkreślił wartość pracy na roli i znaczenie ziemi dla rolnika.

Chleb przyniesiony w darach z tegorocznego zboża został poświęcony pod koniec Eucharystii. Zgodnie z tradycją został podzielony pomiędzy zgromadzonych na uroczystości nie tylko mieszkańców Jabłonki, ale i wszystkich przybyłych mieszkańców gminy. Obzęd dzielenia się chlebem rozpoczął Ks. Dziekan wraz



foto. redakcja



foto. redakcja

uroczystości mieszkańców naszej gminy, i zaproszonych gości ze Słowacji zaprzyjaźnionych gmin: Elżbietę Svecovą, Antona Lamanca, Frantiszka Palko.

Prowadząca całą oprawę Gminnych Dożynek Małgorzata Turopolska zaprosiła w imieniu organizatorów wszystkich zebranych słowami wiersza W. Jareckiego „Lato”

*„Wiec chodźmy w pole,
tam się zbóż kłosa ku ziemi chylą,
w chlebnej podzięce,
weźmy te kłosa w ręce,
popatrzmy na nie przez chwilę,
to kłosa ciężkie i pełne ziarna
cieszą najwięcej...”*

Dożynki mają bogatą symbolikę jest to chleb, są

z kapłanami ks. Proboszczem Romanem Cieślą, ks. Władysławem Hajdukiem, ks. Marianem Drozdem, przy udziale Wójta Gminy Dydnia Jerzego F. Adamskiego, sołtysa wsi Jabłonka Stanisława Pałysa i Przewodniczącego Rady Gminy Piotra Szula.

Po dziękczynnej Eucharystii nastąpiło oficjalne otwarcie Święta Plonów, które rozpoczęło się od wciągnięcia na maszt Flagi Państwowej i odśpiewania Hymnu Narodowego. Następnie dożynki otworzył Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, witając przybyłych na



foto. redakcja



foto. redakcja

to wieńce, śpiewy a przede wszystkim ludzie, jak starostowie dożynek, a nimi zostali: Aleksandra Pytlak i Kazimierz Sokołowski.

Aleksandra Pytlak starościana dożynek wraz z mężem Janem gospodarzy 6 hektarowym arealem ziemi. Wspólnie wychowują pięcioro dzieci.

W gospodarstwie Aleksandry i Jana stoi koń, dwie krowy oraz tuczniki. Aleksandra oprócz pracy w gospodarstwie aktywnie działa w Kole Gospodyń Wiejskich w Jabłonce. Jest osobą znaną, lubianą i poważaną, co ważne optymistycznie podchodzącą do życia.



Kazimierz Sokołowski starosta dożynek wraz z żoną Elżbietą gospodarzą na 12 hektarach ziemi. Ponadto pracuje w Małopolskim Centrum Biotechniki. Na swoich gruntach uprawia zboże, z czego część przeznaczona jest na paszę. W gospodarstwie Państwa Sokołowskich hodowane jest 5 krów i tuczniaki. Wspólnie z żoną wychowują pięcioro dzieci. Pan Kazimierz jest osobą niezmiernie skromną, przez wszystkich szanowany, znany nie tylko w swojej miejscowości, ale z racji wykonywanego zawodu w gminie i powiecie.

Jak nakazuje tradycja Starostowie wręczyli Wójtowi Gminy Dydnia Jerzemu F. Adamskiemu okolicznościowy chleb z tegorocznych zbiorów po czym Starosta Dożynek Kazimierz Sokołowski dziękował wszystkim rolnikom za ich trud włożony w tegoroczny zbiór plonów, za udzieloną pomoc Urzędu Gminy. W szczególny sposób dziękował Panu Bogu za sprzyjającą pogodę i zdrowie potrzebne wszystkim rolnikom.



W swoim wystąpieniu Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski powiedział: „Dziękuję bardzo za ten wymowny dar. Zboże i z niego wypieczony chleb jest wynikiem współdziałania Stwórcy i człowieka. Jest to również wyobrażenie Waszego trudu Drodzy Rolnicy”. Potwierdził, że tegoroczne zbiory nie są rekordowe, ale za wszystko trzeba dziękować Stwórcy i ludziom. Pan Wójt ukazał, dotychczasowe osiągnięcia Gminy oraz wskazał perspektywy rozwoju ziemi dydyńskiej. Po części oficjalnej na scenie zaprezentowała się Kapela Ludowa „Przepióreczka” z Niebocka, która rozpoczęła część artystyczną Święta Plonów.

Na tegoroczne Dożynki do Jabłonki przyjechały przedstawicielki 12 Kół Gospodyń Wiejskich z całej gminy. Były to koła z Dydni, Grabówki, Jabłonki, Końskiego, Krzemiennej, Krzywego, Niebocka, Obarzyna, Temeszowa, Witryłowa, Wydrnej. Po raz pierwszy w dożynkach gminnych udział wzięło Koło Gospodyń z Uluca przywożąc również piękny dożynkowy wieniec. Wszystkie Panie zaprezentowały ciekawe kompozycje wieńców, gdzie misternie uwite kłosa zbóż tworzyły interesujące motywy religijne (i uniwersalne) łączone z owocami i płodami ziemi. W trakcie prezentacji poszczególne Koła Gospodyń naszej gminy ubogacały wszystkich przybyłych krótkimi programami artystycznymi, na które składały się przyśpiewki, satyryczne wierszowane utwory poświęcone problemom codziennym oraz utwory związane z wdzięcznością Bogu za opiekę



nad ludźmi. Na zakończenie tej części Panie częstowały wszystkich, przygotowanymi przez siebie swojskimi potrawami, a było z czego wybierać, bo i wiejski chleb, proziaki, kwasówka, kapusta z grochem, smalec domowej roboty cieszyły się największym powodzeniem.

Jak co roku w naszej gminie z inicjatywy Wójta została przeprowadzona II edycja konkursu „Dom w kwiatkach”. Konkurs przebiegał w III kategoriach: detal ogrodowy, ogród, balkon.

I miejsce w kat. „Ogród” otrzymała Józefa Myćka z Niebocka;

I miejsce w kat. „Balkon” otrzymała Jadwiga Kraczkowska z Krzywego;

I miejsce w kat. „Detal ogrodowy” otrzymała Wanda Stadnik z Niewistki.

Na uwagę zasługują również przyznane wyróżnienia dla Pań: Krystyny Kocaj z Dydni; Doroty Seman z Końskiego; Krystyny Toczek z Krzywego; Bogusławy Krzywonos z Krzywego; Alicji Bury z Dydni oraz Ryszarda Toczek z Krzywego.

Ogłoszono również wyniki II Ogólnopolskiego Konkursu na „Bezpieczne Gospodarstwo rolne w 2006 roku” współorganizowanego przez Kasę Rolniczego Ubezpieczenia i Podkarpackiego Ośrodka Rolniczego oraz Państwową Inspekcję Pracy. Do udziału w tym konkursie zgłosiło się 12 gospodarstw rolnych. Po przeprowadzonej analizie zgodnie z regulaminem wyłoniono laureatów, a wśród nich byli mieszkańcy naszej gminy: Pocałuń Elżbieta z Dydni; Cioban Marek z Niewistki; Głód Wiesław z Grabówki; Kucharska Barbara z Grabówki; Chorążak Edward z Dydni; Kraczkowska Jadwiga z Krzywego; Żaczek Ryszarda z Niebocka.





Fundatorami nagród był Urząd Gminy w Dydni.

Po ogłoszeniu tych jakże ważnych wieści ponownie zagrała wszystkim Kapela Ludowa „Przepióreczka” z Niebocka, a następnie dziarsko, na przemian tańczyli i śpiewali, Zespoły Pieśni i Tańca ze Słowacji „Raslawiczani” i nasz Zespół „Kalina” z Niebocka. Zespół słowacki przedstawił narodowe tańce słowackie oraz układy regionalne. Zespół z Niebocka „Kalina” zatańczył poloneza, krakowiaka, ciekawe były układy tańców rzeszowskich i przeworskich. Było bardzo kolorowo,

barwnie i wesoło.

Na koniec Zespół tańca nowoczesnego „Kendy” zaprezentował sekwencje układów dyskotekowych, bardzo żywiołowych i rytmicznych kończąc część artystyczną tegorocznych Dożynek Gminnych.

Przy pięknej pogodzie i ciepłym wieczorze rozpoczęła się czas zabawy, rozmów, śpiewów do późnej nocy.

*Całość pozbierał i sformułował
ks. Robert Świtalski*

„Błogosławcie Pana góry i pagórki”

Ten nieco zaskakujący i pobudzający do refleksji tytuł, stał się inspiracją, aby wspomnieć o wyjątkowej okazji, jaką było poświęcenie kaplicy, którą doskonale widać przejeżdżając przez Dydnię. Jest ona postawiona na stoku Góry Wielki Dział i wiele przejeżdżających osób zadawało pytanie co to za szczególne miejsce? Co tam się znajduje?

Udział 6 sierpnia w święto Przemienienia Pańskiego o godzinie 14.00 miało miejsce uroczyste poświęcenie kaplicy, która w zamyśle budowniczych ma być pod wezwaniem Jana Pawła II. Wzniesiona staraniem Tadeusza Kraczkowskiego. To będzie drugie takie miejsce obok pomnika Jana Pawła II w Jabłonce w naszej Gminie przypominające nam Sługę Bożego Papieża Jana Pawła II i Jego zamiłowanie do wędrówek po górskich szlakach.

Kaplica dość obszerna, do której można wejść i pograżyć się w zadumie. W środku znajduje się reprodukcja łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Bolesnej z Lichenia. Z kaplicy roztacza się przepiękna panorama

na Dydnię i okolicę.

Aktu poświęcenia dokonał i Eucharystię sprawował Proboszcz parafii ks. prałat Adam Drewniak w asyście ks. prof. Stanisława Nabywańca i ks. wikariusza Marka Deca.

W uroczystości wzięli udział również Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, sołtys wsi Roman Janowicz, delegacje Ochotniczej Straży Pożarnej z Dydni, Krzywego i licznie zgromadzeni mieszkańcy Dydni.

Góra w starożytności religijnej uchodziła za miejsce bliższe niebu, gdzie gromadzą się bogowie. Charakterystyczne wzniesienia były ulubionym miejscem kultu. Dla ludzi kochających góry to właśnie na szczycie, po całym trudzie wejścia w oryginalny sposób przemawia do serca człowieka Pan Bóg.

Kaplica Jana Pawła II może się niedługo stać miejscem wędrówek i spacerów dla mieszkańców Dydni i ich gości szukających wyciszenia i skupienia.

R. N.

65 – lecie Nadleśnictwa Brzozów

Uroczystości rocznicowe połączone z dorocznym Dniem Lasu odbyły się 28 lipca przy leśniczówce „Podlesie” na terenie dawnego uzdrowiska. Rozpoczęła je polowa msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. infułata Juliana Pudło, dziekana dekanatu brzozowskiego ks. dr Franciszka Rząsy i duszpasterza leśników przy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych (RDLP) w Krośnie ks. dr Jan Cebulaka.

W homilii ks. infułata Julian Pudło, przypomniał liczne historyczne związki ziemi brzozowskiej z lasem. Sama uroczystość odbywała się w miejscu, gdzie podczas wojny w willi biskupiej „Anatolówka” działało tajne seminarium duchowne, przygotowujące księży dla diecezji przemyskiej.

Gośćmi jubileuszu byli przedstawiciele władz samorządowych, komendanci powiatowi policji i straży pożarnej z Brzozowa i Sanoka, szefowie firm i instytucji współpracujących z nadleśnictwem.

Referat okolicznościowy, przybliżający historię i teraźniejszość Nadleśnictwa przedstawił szefujący mu od 1986 r. nadleśniczy Andrzej Dąbrowski. Wspomniał ponadto o rozwoju infrastruktury m.in. dróg leśnych, składów drewna, szlaków zrywkowych; realizowanej działalności edukacyjnej i promowaniu walorów krajoznawczych okolic Brzozowa i Sanoka. W nadleśnictwie funkcjonują dwie ścieżki przyrodniczo – edukacyjne:

w rezerwacie Polanki w Bykowcach oraz w podbrzozowskim Podlesiu z zieloną klasą polową.

Podczas części oficjalnej dyrektor RDLP w Krośnie Jan Kreczek wręczył kordelasy Leśnika Polskiego. Otrzymali je: ks. infułata Julian Pudło za aktywne kreowanie dobrego wizerunku leśników we wszystkich płaszczyznach duchowej posługi na Podkarpaciu, a także reaktywowanie leśnych miejsc historycznych oraz Józef Nawrocki (Leśniczy Nadleśnictwa Dydnia) za szczególne zasługi dla leśnictwa, wzorową pracę, autorytet w środowisku i wyniki w naturalnej hodowli lasu.

Nadleśnictwo Brzozów znane jest dziś w Polsce i Europie głównie jako miejsce organizacji Regionalnej Submisji Drewna Cennego na terenie RDLP w Krośnie. Załączki obecnego nadleśnictwa utworzone zostały w 1940 r. przez Niemieckie władze okupacyjne, kiedy to w inspekcji Sanok – Północ utworzono ekspozyturę w Brzozowie. Obecnie Nadleśnictwo Brzozów zajmuje powierzchnię 16 076 ha i rozciąga się na terenie powiatów brzozowskiego i sanockiego, w obrębie dziewięciu gmin.

Jubileusz 65 – lecia był okazją do spotkania wielu pokoleń brzozowskich leśników, do snucia wspomnień i wymiany doświadczeń.

B. C.



„Przy Nim widać jasną drogę, która jest przed nami”

W dniu 21 sierpnia o godz. 18.00 w Urzędzie Gminy Dydnia miała miejsce szczególna i ważna dla całej miejscowej społeczności samorządowej uroczystość. Mianowicie w tym roku przypadała VII rocznica przyznania Honorowego Obywatela Gminy Dydnia Papieżowi Janowi Pawłowi II obecnie Słudze Bożemu. Z tej okazji została wmurowana tablica pamiątkowa przypominająca tę doniosłą chwilę. Odświeżenia i poświęcenia dokonał J. E. Ks abp Ignacy Tokarczuk w obecności Dziekana ks. prałata Adama Drewniaka, radnych, władz Gminy Dydnia, sołtysów wsi, pracowników urzędu i jednostek organizacyjnych.

Na podkreślenie zasługuje również fakt, że zaproszony czcigodny nasz gość Ks. abp Ignacy Tokarczuk jest także Honorowym Obywatel Gminy Dydnia. Ta skromna, ale jakże dla nas ważna uroczystość wpisuje się w 40 – lecie Jego sakry biskupiej i jednocześnie w czasie kiedy nasz drogi Jubilat został odznaczony najwyższą godnością państwową Orderem Orła Białego za zapewnienie wolności w wyznawaniu katolicyzmu i opór przeciwko łamaniu sumień przez system PRL – owski.

Na zakończenie tej radosnej dla nas chwili i niezapomnianej J. E. Ks. abp Ignacy Tokarczuk dokonał wpisu do Księgi Honorowych Obywateli Gminy Dydnia przy tym udzielając swego błogosławieństwa.

R. N.



fol. S. Cyparski

Konkurs na kartę rowerową w Końskiem

W Zespole Szkół Publicznych w Końskiem w roku szkolnym 2005 / 2006 został zorganizowany (już po raz trzeci) kurs na kartę rowerową. Inicjatorem tego pomysłu był Samorząd Uczniowski wraz z opiekunem D. Kupczakiewicz.

Podczas przygotowań do egzaminu końcowego zostało zorganizowanych szereg spotkań z dziećmi, które za zgodą rodziców zgłosiły się, wyrażając chęć wzięcia udziału w tym kursie. Szkolenie odbywało się na lekcjach techniki, prowadzonych przez Panią M. Maślak, lekcjach wychowawczych, jak i spotkań poza-

lekcyjnych prowadzonych między innymi przez funkcjonariusza policji sierżanta W. Zubla. Egzamin końcowy teoretyczny i praktyczny został przeprowadzony przez egzaminatora A. Pytlowanego.

Wszystkim tym, którzy poświęcili swój wolny czas, aby przekazać dzieciom informacje na temat bezpiecznego sposobu poruszania się po drogach, zarówno na rowerach jak i pieszo oraz sprawdzającemu te wiadomości składamy serdeczne podziękowania.

Opiekun SU D. Kupczakiewicz

Witryłów tętni życiem!

Choć Witryłów to mała miejscowość dzieją się w niej różne ciekawe rzeczy. 11 kwietnia 2006 r. w świetlicy wiejskiej została zorganizowana wystawa ozdób wielkanocnych wykonanych przez Małgorzatę Niemiec.

W swojej kolekcji pani Małgosia posiada bardzo bogaty zbiór kwiatów, palm, pisanek i stroików wielkanocnych wykonanych z bibuły. Wystawa ta cieszyła się niezwykle zainteresowaniem zarówno ludzi starszych jak i młodzieży szkolnej. Równocześnie z prezentacją ozdób wielkanocnych można było podziwiać sztuczną biżuterię autorstwa Joanny Szuplewskiej. Obie te panie całym sercem oddają się swoim pasjom.

Kolejnym interesującym wydarzeniem było spotkanie mieszkańców zarówno Witryłowa jak i Końskiego, na uroczystości z okazji Dnia Matki i Ojca. Swoją obecnością obchody zaszczylili Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, Sekretarz Gminy Alina Maślak, Skarbnik Gminy Maria Bieda, Dyrektor ZSP Zofia Haduch i Dyrektor GOKBPIW Jacek Adamski. Słowo wprowadzenia wygłosił radny wsi Witryłów Adam Domowicz. Następnie

dzieci ze Szkoły Podstawowej przedstawiły sekwencję pięknych wierszy i piosenek poświęconych matce i ojcu. Całą uroczystość uświetniała swoimi utworami kapela Przepióreczka pod „batutą” Małgorzaty Turopolskiej.

Bardzo ważnym dniem dla Witryłowa był 20 sierpnia 2006 r., gdyż w tym dniu został zorganizowany „Festyn na ludową nutę”. Imprezę rozpoczęły występy zespołów ludowych z okolicznych wiosek, a zakończyła zabawa taneczna na świeżym powietrzu.

Przez pierwszy miesiąc wakacji trwał konkurs plastyczny dla dzieci pt. „Moja miejscowość” zorganizowany przez Bogumiłą Domowicz – pracownika świetlicy wiejskiej. Konkurs cieszył się dużym powodzeniem, czego dowodem są prace wykonane przez dzieci naszej wsi. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni sokami pozyskanymi przez panią Agatę Kołodziej.

Mamy nadzieję, że takich imprez i konkursów w Witryłowie będzie więcej.

Adam Domowicz



Piotr Jan Wróblewski

Piotr Jan Wróblewski urodził się 27 czerwca 1897 r. we Lwowie - w przedwojennej Polsce.

Miał dwóch braci: starszego Józefa i młodszego Mariana. Rodzice - Józef i Salomea - wcześniej ich osierocili. Wychowaniem dzieci zajmowała się początkowo ciotka Wiktoria, a później po prostu obcy, życzliwi ludzie.

Piotr bardzo dobrze się uczył. W zdobyciu wykształcenia pomógł mu finansowo pewien profesor ze Lwowa (niestety, nie zachowało się jego nazwisko). Pan Wróblewski mówił o nim: „Dobry Człowiek, który mi zaufał”.

Zaufał, że kiedyś, gdy Piotr się wykształci i zacznie pracować, będzie posyłał pewne kwoty profesorowi, który przeznaczy je na pomoc dla następnego ubogiego studenta. Pan Wróblewski spłacał ten "honorowy dług" bardzo sumiennie.

Wykształcenie zdobywał najpierw we Lwowie, gdzie ukończył 4 klasy Szkoły Ludowej i 6 klas Gimnazjum Klasycznego. Następnie uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Rudniku nad Sanem, gdzie złożył egzamin dojrzałości w 1929 r.

Dekretem Rady Szkolnej Powiatowej został mianowany dnia 16 września 1929 r. tymczasowym nauczycielem w czteroklasowej Szkole Powszechnej w Dydni, a 16 września 1932 r. stał nauczycielem publicznych szkół powszechnych.

Całe jego nauczycielskie życie związane było z Dydnia. Jedynie w czasie okupacji w kwietniu 1940 r. na rozkaz „niemieckiego władcy szkolnego Huberta z Sanoka” został przeniesiony do Jabłonki na stanowisko kierownika trzyklasowej Szkoły Powszechnej. Sprawował je do końca wojny.

We wrześniu 1944 roku wrócił do szkoły w Dydni, otrzymawszy etat nauczyciela. Z dniem 1 maja 1945 r. został kierownikiem siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia w Dydni. Na tym stanowisku pracował do przejścia na emeryturę (01.09.1967r.).

Zachowała się charakterystyka Piotra Wróblewskiego z 30 czerwca 1949 r. wydana przez Inspektorat Szkolny w Brzozowie: „Dobry nauczyciel i organizator życia szkolnego, dobry realizator programów naukowych i wychowawczych”.

Brał czynny udział w pracy Komisji Oświaty i Kultury przy GRN w Dydni, będąc jej przewodniczącym, aktywnie pracował w ZNP Ognisko Dydnia. W latach 1946-1953 był prezesem GK ZSL, a od 1953 do 1958 r. sekretarzem Koła ZSL w Dydni. Za całokształt pracy otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Był bardzo szanowany i lubiany w środowisku. Zawsze wesoły, a jednocześnie troskliwy i opiekuńczy dla dzieci, wymagający, ale i służący pomocą i serdecznymi radami i wskazówkami dla nauczycieli, szanował



i doceniał pracę grona nauczycielskiego w swej szkole.

Należy podkreślić, że był to zespół wyjątkowo zgodny, sumienny, pracowity – rzetelnie wypełniający obowiązki zawodowe, zaangażowany społecznie. Żyją w naszej pamięci Panie: Maria Leśniak, Anna Lach, Janina Kołodko, Stanisława Kułak, Maria Pałys.

Życie prywatne Piotra Wróblewskiego los również ściśle związał z Dydnia. 12 lipca 1931 roku ożenił z Katarzyną Serafin z Dydni i zamieszkał w jej domu rodzinnym. Bardzo przeżył śmierć pierwszego dziecka-syna Ryszarda, który zmarł jako niemowlę w 1932 r. Bolesnym ciosem było dla niego odejście żony, zmarłej 5 lutego 1959 r. Miała wtedy 46 lat.

Dzieci – córki Zofia i Anna, które zostały nauczycielkami oraz syn Józef – zamieszkały i pracowały we Wrocławiu. Tam też, w rok po przejściu ojca na emeryturę, zabrały Go, sądząc, że wśród swych dzieci będzie mu najlepiej. Okazało się – jak twierdzi córka Anna – że „pobył we Wrocławiu nie służył Mu”. Bardzo tęsknił za Dydnia, za bliskimi ludźmi, za swym domkiem pod strzechą, za brzożami i lipą – za wsią, w której spędził wiele lat swego trudnego życia.

Zmarł po krótkim pobycie w szpitalu 17 lipca 1969 r. Spoczywa na wrocławskim cmentarzu „GRABISZYN”. A w Dydni rzesze Jego uczniów wciąż pamiętają Pana Kierownika, który chociaż mawiał „jeden gorszy od drugiego”, chociaż czasem nazywał ich „jaskiniowcami”, w rzeczywistości miał złote serce i bogatą skarbnicę wiedzy, którą starał się przekazać młodzieży.

Wszyscy pamiętają Jego humor – zabawne historyjki o „lwowskich Antkach”. Czasami przypomną się słowa piosenki lub fragment melodii granej przez Pana na skrzypcach i to zdanie, które niejednym raz słyszeliśmy: „Jak Pana Boga nie ma – to chwala Bogu, ale jak jest – to niech Was Ręka Boska broni”.

Halina Pocałuń





TAJEMNICA STAREGO STAWU CZYLI ZAKŁĘTY DWÓR W TEMESZOWIE

W Gminie Dydnia, w straszliwie zdewastowanym parku dworskim w Temeszowie nad Sanem leży mały wysychający staw, a na nim niewielka wysepka. Trudno uwierzyć, że porośnięty dziś sporymi drzewami, niepozorny skrawek ziemi to miejsce nader szacowne, a jego dzieje mogą przyprawić historyków, historyków architektury, a nawet – w osobie autora – niektórych archeologów o trochę szybsze bicie serca.

Moi koledzy po fachu znają od dawna relikty domniemanego grodziska położonego na wschód od wioski, w zakolu szosy do Witryłowa. W epoce brązu było tam osiedle ludzkie, a naturalna obronność wyniosłego cypla sugeruje, że najpewniej nie było pozbawione umocnień.

W trzech ostatnio wydanych przewodnikach krajoznawczych powtarza się opinia, że właśnie na owym „Grodzisku” stał drewniany zameczek z początku XVIII w., który jeszcze w zaraniu naszego stulecia właściciele dóbr temeszowskich starannie konserwowali.

Zamków murowanych trochę się w Polsce zachowało. Wzmianka o przetrwaniu obronnej drewnianej budowli mieszkalnej z czasów tak nam bliskich brzmiała jednak na tyle elektryzująco, że należało jej się przyrzeć bardziej wnikliwie.

Krajoznawcy zaczerpnęli wiadomość o temeszowskim dworze obronnym z książki Jana Trzecieckiego „Pamiętki i wspomnienia z Sanockiej Ziemi”, wydanej w 1907 r. w Krośnie. Autor tego dzieła wywodzący się z rodziny od stuleci mocno zakorzenionej na Podkarpaciu, zanotował informację o Wincentym Tarnawieckim szambelanie cesarzowej Marii Teresy, który „urodził się rok 1760 w zamczku drewnianym, postawionym w 1702 r. przez Stanisława Fredrę na małej wysepce w pobliżu Sanu w Temeszowie”.

I dalej: „ciekawy ten zabytek budownictwa drewnianego w Polsce istnieje dotychczas, dotychczas ile możliwości starannie utrzymywany przez pana Włodzimierza Dwernickiego, prawnuka Wincentego Tarnawieckiego”.

Konfrontacja wszystkich powyższych danych z mapami austriackimi dowodzi, że na „Grodzisku” w tym czasie żadnego budynku nie było. Te same mapy dokumentują natomiast inny fakt: jakiś dom stał w 1852r., jak również jeszcze w 1912 r. (z tych lat pochodzą wspomniane opracowania kartograficzne) na wysepce stawu dworskiego w Temeszowie. Mapa kasztrowa z 1852r. dostarcza jeszcze dalsze informacje: domostwo było drewniane, a od strony północno – zachodniej prowadziły doń przez staw wąski mostek lub kładka.

Opublikowany w 1993 roku w Brzozowie przewodnik Jerzego Adamskiego po Pogórzu Dynowskim przynosi bardzo ciekawą opowieść, spisaną dawniej w Temeszowie. Na środku tamtejszego stawu dworskiego była wyspa, na której w XVIII wieku stał spichlerz, pełen rozmaitego bogactwa. Pilnowała go załoga złożona z czeladzi i kilku żołnierzy, a dostęp umożliwiał ruchomy most, podnoszony na noc. Z wyspy – głosi legenda – wiódł daleko poza wioskę jakiś tunel, a w okolicy zakopano cenne przedmioty.

Takie historie zawsze skupiają uwagę archeologów. Gadki o „złoty skarbach” nigdy się jakoś nie sprawdzają, ale to przecież nie chęć gwałtownego wzbogacenia się jest (na szczęście ??!) główną siłą napędową naszych działań. Miejsca otoczone dziwnymi, tajemniczymi opowieściami nieomal zawsze odgrywały w przeszłości specjalną rolę, a prawdę o tym, zbiorowa pamięć pokoleń przechowuje w mniej lub bardziej zmienionej postaci. Tak było i w Temeszowie.

Sądzę, że w ciągu wielu lat udało mi się nieźle poznać karpacką część Sanu. Odcinek od Przemyśla, aż do źródeł rzeki został pod względem architektonicznym spenetrowany wszczep i wzdłuż, chociaż jeszcze nie wszędzie w wystarczającym stopniu. Odkryliśmy setki nowych stanowisk archeologicznych, a kilka najciekawszych obiektów stało się przedmiotem owocnych badań wykopaliskowych. Działalność naszej ekspedycji (a także współpracujących z nami kolegów z Krosna, Przemyśla i Sanoka) dość gruntownie zmieniła wiele dotychczasowych zapatrywań na najdawniejsze dzieje Polski południowo – wschodniej.

Kilkanaście lat temu przyszła kolej na szczegółowe rozpoznanie okolic Dydni, Temeszowa i Ulucza. Mamy ostatnio szczęście do współpracy ze świątymi władzami terenowymi, a pomoc, której udzielili nam dwaj kolejni wójtowie: Roman Korfanty i Henryk Dąbrowiecki, jak i życzliwy krakowski archeolog samorząd Gminy Dydnia, przyczyniła się niemało do powodzenia badań. Również do ujawnienia rąbka tajemnicy w sprawie najciekawszej chyba budowli, która wznosiła się niegdyś w Temeszowie.

Wbrew potocznym opiniom, archeolog to osobnik nigdy nie do końca zagrzebany w ziemi. Sporo wskazówek można przecież uzyskać rozmawiając z ludźmi. Wiele lat temu długo gwarzyliśmy ze starszym panem, mieszkającym w pobliżu dworu temeszowskiego, który dużo pamiętał i widział, dosłownie oraz w przenośni, kawałek świata – przed wojną pracował jako stolarz w wytwórni map i globusów Eugeniusza Homera we Lwowie. Niestety, nie przyszło nam wówczas do głowy, że tuż obok jest miejsce, którego przeszłość byłaby najbardziej fascynującym tematem naszego spotkania. Mój rozmówca od dawna nie żyje, a ja zbyt późno zorientowałem się, że jeszcze trzydzieści lat temu mieszkała w Temeszowie garstka ludzi, którzy na własne oczy oglądali stary budynek mocnych drewnianych ścianach na wysepce miejscowego stawu.

Jednym z ostatnich świadków była p. Stefania Milczanowska. Domostwo na wyspie należało do codziennej rzeczywistości kilkunastoletniej dziewczyny, która pracowała „przy starszej pani” w położonym tuż obok murowanym dworku. P. Milczanowska pamięta, że budowlę na wyspie dało się obejść dookoła suchą stopą. W 1927 r. lub 1928 r. drewnianą starość rozebrano, a parę lat potem podjęto próbę odnalezienia ukrytych tu rzekomo skarbów. Zgodnie z rozpowszechnioną wtedy modą zabrano się do sprawy metodycznie: poszukiwania rozpoczęto od... aktu wywołania duchów dawnych właścicieli! Trudno ominąć zabawny skądinąd fakt, że



w seansie spirytystycznym, a potem w „wykopaliskach” czynnie uczestniczył ówczesny ksiądz proboszcz z Dydni. Żadnych kosztowności nie odkryto.

W trakcie jednego z pobytów w Temeszowie odwiedziłem mgr Zygmunta Śliwę, emerytowanego dyrektora szkoły. Przechowuje on egzemplarz monografii Temeszowa, powstałej jeszcze w połowie lat 60 –tych. Napisała ją Helena Komorowska, z domu Czoporówna, rodowita temeszowianka, a za współtwórcę dzieła uznać należy mgr inż. Stanisława Czopora, brata p. Heleny. Przeglądając opracowanie natrafiłem na kapitalne informacje o dawnym dworze obronnym, uzyskane od Xawerego Dwernickiego, potomka ostatnich właścicieli dóbr temeszowskich.

Z relacji X. Dwernickiego wynika, że dwór znajdował się na wysepce na stawie, był piętrowy, zbudowany (a właściwie odbudowany) w 1702 roku z drewna modrzewiowego. Kaplica wzniesiona w tym samym czasie na zachód od stawu, stoi do dzisiaj – tylko w 1897 r. została otynkowana. Po wybudowaniu przez Dwernickich nowego, murowanego pałacu, usytuowanego na wschodnim brzegu stawu, zamieniono starą budowlę na spichlerz zbożowy. Przed 1929 r. kupił ją mieszkaniec Dynowa, rozebrał, a z pozyskanego surowca wybudował dom w Dynowie. (Na marginesie: niestety, nie udało mi się w Dynowie prześledzić dalszych losów tego domostwa...).

Następny przekaz Xawerego Dwernickiego to legenda odnosząca się do końca XVII w., gdy dwór w Temeszowie należał jeszcze do rodziny Fredrów. Otóż podczas najazdu tatarskiego ówczesny właściciel (miał nim być Józef Fredro) wysłał żonę z synem lochami przez Krzemienną do Przemyśla, a sam bronił zamku na wyspie. Tatarzy po spuszczeniu wody ze stawu zamek zdobyli i wszystkich jego obrońców wymordowali. Zniszczony zamek odbudował syn Józefa - Aleksander, który około 1700 r. powrócił z Przemyśla do Temeszowa. Przeglądając maszynopis p. H. Komorowskiej poczułem się w pewnej chwili tak, jakbym sam ujrział ducha z zamierzchłej przeszłości. Otóż w tekst monografii wklejono otrzymane od X. Dwernickiego zdjęcie, które przedstawia dawny dwór Temeszowski w pełnej krasie! Szczęśliwym zrzędzeniem losu ktoś z Dwernickich (?) – najpewniej krótko przed rozbiórką – utrwalił na fotografii jeden z najciekawszych zabytków drewnianej architektury w Polsce południowo – wschodniej. Mamy oto przed sobą solidną, drewnianą budowlę zrębową, stawianą na planie prostokąta, jednopiętrową o stromym czterospadowym dachu, poszytym gontem. Dolna kondygnacja została dość znacznie poszerzona poprzez obudowanie od zewnątrz rodzajem obejścia, nakrytego spadzistym, gontowym zadaszaniem. Na piętrze widoczne są dwa asymetryczne, blisko siebie rozmieszczone, duże otwory okienne, przy czym jeden z nich, lepiej widoczny, ma charakter pionowej jakby strzelnicy. Wysoko pod dachem da się zaobserwować dalsze dwa małe okienka. Od lewej strony domostwa dostrzec można całkiem wyraźny ślad mostka przerzuconego przez staw. W tle murowany budynek dworu nowszego, istniejący do dzisiaj, ale teraz już bardzo zmieniony i zdewastowany.

Jeśli obiekt widoczny na pierwszym planie pełnił rzeczywiście funkcję siedziby dworskiej, to jego fotogra-

ficzny wizerunek stanowi unikat w skali krajowej. Wyjątkowy i zupełnie niezwykły jest przede wszystkim fakt, że drewniany budynek w typie niezmiernie starożytnej wieży mieszkalnej nie tylko przetrwał, sensacyjnie wręcz długo, ale i odczekał się swojej fotografii. Przecież już w XIX w. ostatnie na ziemiach polskich pojedyncze obiekty tego rodzaju opisywane były niczym architektoniczne dinozaury – okazy ze świata dawno wymarłego! A dziś możemy jeszcze porozmawiać w Temeszowie z osobą, która widziała ów rarytas na własne oczy...

Temeszów od średniowiecza stanowił ośrodek włości rycerskiej, potem szlacheckiej. W 1361 r. król Kazimierz Wielki nadał za zasługi Dydnię i Temeszów braciom Piotrowi i Pawłowi, rycerzom pochodzącym z Węgier. Paweł z Temeszowa stał się protoplastą rodu Dydyńskich, a jego potomkowie dzierżyli w swoich rękach dobra temeszowskie co najmniej do schyłku XVI w.

Najpóźniej w drugiej połowie XVII w. majątek przeszedł na własność Fredrów, od 1754 r. – Tarnawieckich, a od 1822 do 1944 r. – Dwernickich.

Nie ulega wątpliwości, że przez stulecia stale musiała istnieć w Temeszowie odpowiednia siedziba dla rodziny pańskiej wraz z czeladzią. Znając stosunki panujące na terenie Ziemi Sanockiej w średniowieczu i w czasach nowożytnych do XVIII w. włącznie (kto nie czytał „Prawem i lewem” Władysława Łozińskiego, ten wiele traci) nie można mieć żadnych wątpliwości: niezbędna była siedziba dobrze ufortyfikowana!

Jeszcze w XVII w. nad podkarpackimi krańcami Rzeczypospolitej wisiło szczególne zagrożenie ze strony Tatarów (ostatni katastrofalny najazd tatarski na te okolice miał miejsce w 1672 r.), Węgrów, Kozaków, a także luźnych band hultajskich i rozbójniczych. Masowo wznoszono tu drewniane, obronne dwory szlacheckie, otoczone nasypami i rowami z wodą.

Wiele z tych budynków, podobnie jak w Temeszowie, umieszczono na wysepce okolonej stawem (np. Posadzie Zarszyńskiej). Żaden z nich jednak nie zachował się do czasów współczesnych w archaicznej formie wieży obronnej, wziętej ze spuścizny głębokiego średniowiecza.

Wymowa wszystkich przekazów, zaczerpniętych ze starej tradycji rodzinnej Dwernickich, sprawia wrażenie całkiem jednoznaczne: budynek na wyspie był pierwotnym dworem obronnym, który miał powstać w 1720r., pełnił funkcję rezydencjonalną jeszcze w połowie XVIII w. (w nim przyszedł na świat Wincenty Tarnawiecki), a w nieznanym bliżej okresie (XIX w?) został przekształcony w spichlerz.

Taka właśnie interpretacja wydaje się być najbliższa rzeczywistości. Przemawia za nią zarówno specjalna, wybitnie obronna lokalizacja siedziby pańskiej (skądinąd bardzo silnie nawiązująca do wzorców średniowiecznych), jak i starożytna forma budowli, czy też wreszcie rozproszone dane o nieistniejących od dawna podobnych domostwach z innych stron Polski (tu niestety brak miejsca na obszerniejsze wywody na ten temat). Na podkreślenie zasługuje również troskliwa opieka, którą jeszcze w początkach ubiegłego stulecia Dwernicy otaczali warowne gniazdo rodzinne, symbol rycerskiej zacności rodu.



Jest jeszcze jeden aspekt wzbogacający dzieje dworzyszczka. Jeśli istotnie Stanisław Fredro (wymieniony zresztą w źródłach historycznych jako dziedzic Temeszowa) wznosił w 1702 r. ten budynek, to mamy dodatkowy powód do zadumy. Synem Stanisława był wszakże Antoni, Antoniego Józef, Józefa Jacek, a z Jacka Fredry zrodził się Aleksander (1793 - 1876), najwybitniejszy polski komediopisarz. Budowniczy „zameczku” temeszowskiego byłby zatem w prostej linii pradziadem Aleksandra Fredry...

Co stanowi główny cel autora niniejszego tekstu?

Cóż, upowszechniając wiedzę o starym dworze z Temeszowa próbujemy poniekąd przywrócić społeczeństwu, zapoznaną, wartościową pamiątkę dziejową. Lokalna tradycja, może nawet nie ograniczona do jednej tylko wioski nadszańskiej, zyskuje w ten sposób szansę wzbogacenia się o nowy ważny element wspólnej przeszłości, a pewnie i atrakcję krajoznawczą.

A może odezwie się ktoś, kto ma na ten temat jeszcze jakieś nieznanne do tej pory informacje?

Michał Parczewski

PORADY I WNIOSKI UCZNIOWSKIE

Józef Pytlowany

*Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.*

Asnyk

Antoś uczeń IV kl. szkoły podstawowej wrócił ze szkoły zmartwiony, przygnębiony, pokornie zwraca się do mamusi.

Mamusiu, ja to już chyba w tym roku w szkole, od początku roku, jak ty nie pracujesz w szkole bo jesteś na urlopie chorobowym, nie mam żadnego szczęścia. Ten rok jest dla mnie jakiś pechowy, fatalny i nie wiem co dalej ze mną będzie.

Mamusia przerażona takim oświadczeniem, osłupiała

Ależ kochany synku co ty opowiadasz, przecież musimy znaleźć na to radę, wystarczy tylko wszystko przemyśleć.

Antoś: niech mamusia tylko cierpliwie posłucha. Jesteśmy na korytarzu i tak dla żartów bawimy się z kolegą w zapasy bo należę do takiego kółka młodzieżowego. Jedna z dziewczynek pobiegła do pani ze skargą, że chłopcy na korytarzu się biją. Przybiegła pani, że zakłócamy spokój, tworzymy hałaśliwe zbiegowisko. Nie pomogły żadne tłumaczenia, wyjaśnienia i już w dzienniku zachowanie poleciano. To znowu na lekcji pytała mnie pani wiersza na pamięć M. Konopnickiej pt. „Kochasz ty dom”, a pani stała niedaleko mnie, a ja trochę stremowany jakoś mi się w głowie pokręciło, a koledzy nie mogli mi pomóc i otrzymałem ocenę ledwie dostateczną.

Mamusia patrzy na syna z politowaniem i mówi: O! mój Boże jak ty wyglądasz, guziki u bluzki pozrywane, rękaw w połowie oberwany, a jaka twarz zabrudzona błotem, O Boże w uchu też błoto, oko zaczerwienione. Co wy wyprawiacie idąc do domu ze szkoły. Rozbieraj się i chodź do łazienki muszę cię trochę obmyć. Synku opamiętaj się.

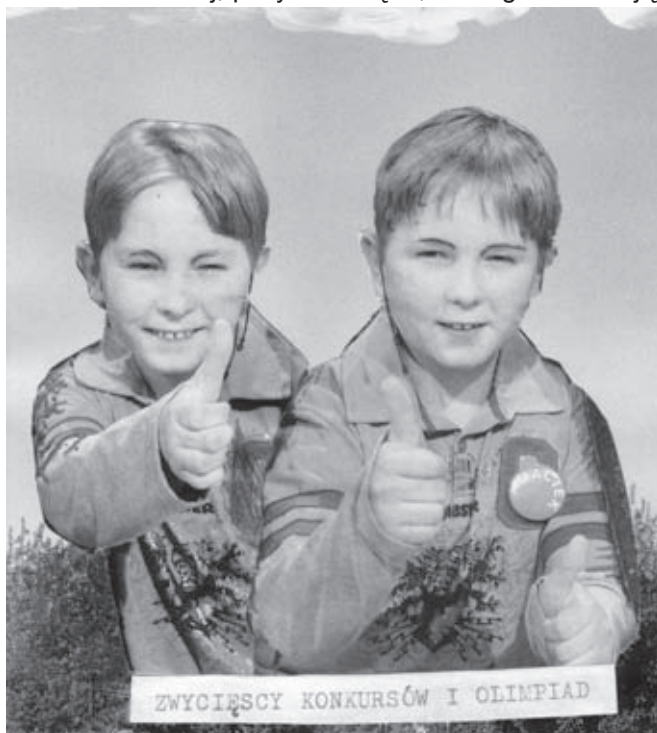
Antoś: Wie mamusia idąc ze szkoły rzucaliśmy kamieniami w kałużę z wodą i kiedy się do niej zbliżyłem i nachyliłem, kolega wrzucił kamień i mnie obryzgało.

Mamusia po powrocie z łazienki: Słuchaj synku co powiem dla twojego i mojego dobra. Od dzisiaj musisz absolutnie zmienić swoje postępowanie w szkole i na ulicy. Daj sobie spokój z tymi zapasami, ty lepiej weź się w zapasy z książką i nauką. Przecież możesz

dostać zapalenia ucha i oka. A ty wiesz czym dla ucznia jest ucho i oko, posłuchaj.

Ucho i oko jest bardzo ważnym organem dla człowieka, szczególnie dla ucznia. Wszystko co słyszy i widzi skrzętnie, dokładnie i błyskawicznie, specjalnym nerwem przewodzi do mózgu i tam je utrwala i troskliwie osadza na specjalnych komórkach których są miliony. Podobnie jak operator filmowy na taśmie filmowej lub kamerzysta w kamerze. Co więcej każda komórka na swoje przeznaczenie i miejsce szczególnie u ucznia. Oddzielnie na poszczególne przedmioty nauczania, osobno na śpiew, sport, zabawy, na różne spostrzeżenia podczas wycieczki i w otoczeniu. I w tym cała sprawa, aby je mocno osadzić i utrwalić i wówczas mówimy, że taki uczeń ma dobrą pamięć. Taką właśnie pamięć trzeba ćwiczyć, kształcić uparcie z silną wolą. Właśnie taki uczeń zabiega o porządek w głowie, a jak je lekceważy i zaniedbuje to w jego głowie powstaje bałagan, wszystko pomieszane jak groch z kapustą. Najczęściej zapomina, a pytany szuka pomocy u kolegów.

Wiesz synku dobry uczeń utrwala swoją wiedzę i pogłębia korzystając z podręcznika, a nawet idzie do biblioteki szkolnej, pożycza książki, które go interesują.





Cechą takiego ucznia jest pilność, wytrwałość i silna wola. Wiesz co mówią wszyscy o dobrym uczniu. O, to jest dobry uczeń bo wszystko ma uporządkowane w głowie.

Wówczas taki uczeń przoduje w klasie, w szkole, na zawodach międzyszkolnych zdobywa dyplomy. Jest chlubą szkoły, rodziny, jest ambitny kształtuje u siebie dumę narodową, za co zdobywa powszechny szacunek.

Antoś: Wiesz co mamusi ja tak myślę i zawrzyjmy między nami taki układ. Ja będę na lekcjach pilnie nastawiał uszy, uważnie słuchał wykładów i uwag nauczycieli. W domu uważnie uzupełniał materiał lekcyjny z podręczników, pójdę do biblioteki szkolnej pożyczyć sobie książki, a ty mi jednak przysylij te guziki. Zapewniam cię, że to już ostatni raz, zrezygnuję z klubu młodzieżowego w zapasach, zobaczymy jaki to będzie wynik, kto wygra ty czy ja.

Mamusia: To bardzo dobrze kochany synku pomyślałeś, mam wrażenie, że zwycięstwo będzie nasze wspólne, moje i twoje tylko, uważnie posłuchaj i zapamiętaj sobie na zawsze, że: WIEDZA I MAROŚĆ IDĄ Z SOBĄ W PARZE, A MOC JEST TYLKO W TYM KTO WIĘCEJ UMIE. Co więcej, dobry uczeń korzysta ze zbiorów biblioteki publicznej i pożycza książki o treści historycznej, podróżniczej, krajoznawczej.

Najchętniej o historii z czasów II wojny światowej, o bohaterskich walkach armii wojska polskiego, a po upadku niepodległości, o tworzących się armiach w innych krajach. O ich bohaterskich walkach w Afryce, Normandii, we Włoszech (Tobruk, Monte Cassino, Ankona, Bolonia). A w kraju o walkach w podziemiu Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i bohaterskim Powstaniu Warszawskim.

Naród polski ma taką bogatą historię pełną służby dla trwania swojej niepodległości. O ich bohaterstwie i poniesionych trudach żołnierskich świadczą liczne cmentarze rozsiane po całym świecie jak piękny cmentarz pod Monte Cassino, Tobruku. Nawet na naszych rodzinnych cmentarzach znajdują się groby tych co powrócili, rodzimych bohaterów, co po wielu latach powrócili z żołnierskiej tułaczki. W bolesnych przeżyciach narodu zapisały się katorgi i obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i Dachau, groby pomordowanych polskich oficerów w Katyniu i Miednoje. Epizod tych zmagających ostatnich lat II wojny światowej wzrusza do głębi wszystkich Polaków i utrwala na zawsze cenną dumę narodową, także i w młodych pokoleniach. Naród polski ma tak bogatą historię, pełną ofiarnej służby dla przetrwania.

Synku kochany życie jest takie piękne, szczególnie dla młodzieży. Polska to taki piękny kraj, życiodajne pola, szumiące lasy pełne harmonii współżycia całej przyrody, falujące morza, rzeki, kwitnące łąki, ogrody, budujące się wioski o pięknych ogrodach i innych urokach, rozwijają się przemysł, wspaniała technika, szkolnictwo i zdobycze nauki.

A do tego, jeszcze ci dodam, że nauka polska słynie w świecie i wydała wielkich ludzi takich jak Jan Kochanowski, Maria Konopnicka, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz, Mikołaj Kopernik, Jan Matejko i wielu, wielu innych. Wielkich bohaterów narodowych jak ks. Józef Poniatowski, Józef Piłsudski,

Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Puławski i wielu, wielu innych. Z okresu II wojny światowej gen. Anders, gen. Maczek, gen. Haller, gen. Sikorski.

A teraz zaśpiewam ci taką piosenkę:

*„Piękna nasza Polska cała
Piękna żyzna i niemała” itd.*

Antoś: Mamusiu kochana jesteś wspaniała jak ty mi to wszystko przedstawiłaś, wyjaśniłaś, aż w głowie zrobiło mi się jaśniej, inaczej to wszystko pojmuję, inaczej zaczynam patrzeć na świat, na otoczenie, na kochaną szkołę, a co najważniejsze na potrzeby dzisiejszej nauki. Wracaj szybko do zdrowia i wracaj do szkoły dzieci na ciebie czekają.

Mamusia: Tak synku, po urlopie chorobowym z radością wrócę do szkoły, do moich kochanych dzieci i to co tobie powiedziałam wszystko im powtórzę.

Antoś: Mamusiu kochana za dobre rady niech mamusia pozwoli, że cię serdecznie kilka razy ucałuję i przyrzekam, że dobrych twoich rad zawsze będę słuchał dla naszego wspólnego dobra twojego i mojego, dla wspólnej naszej przyszłości i dla Polski.

*Szukajcie prawdy jasnego płomienia
Szukajcie nowych nie odkrytych dróg
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele
Przyszłości podnoście ojczyzny gmach.*

Asnyk

Józef Pytlowany.



ŚMIAŁO KU ZASZCZYTNEJ NARODOWEJ PRZYSZŁOŚCI



Kazimierz Chłędowski (1843-1920) objawił się nie tylko jako polityk, ale również jako wybitny pamiętnikarz, a także historyk, eseista i powieściopisarz. Pochodził z rodziny o dużych tradycjach kulturalnych i literackich. Jego stryjami byli: znany filozof, krytyk i redaktor Walenty Chłędowski oraz dziennikarz i bibliotekarz Adam Tomasz Chłędowski). Dzieciństwo spędził w regionie krośnieńskim (Wietrzno, Równe, Dukla). Pisarką była także zmarła młodo jego żona Stefania z Tabęckich (1850-84), pozostająca pod wpływem pozytywizmu, nowelistka i eseistka. Po ukończeniu szkół średnich (Tarnów, Nowy Sącz) i studiach (Wiedeń, UJ) Chłędowski przeszedł kolejne szczeble kariery urzędniczej, począwszy od pracy w Namiestnictwie Galicji we Lwowie, poprzez urzędy centralne w Wiedniu, aż po objęcie teki ministra dla Galicji w dwóch kolejnych (1899-1900) rządach austriackich. Jako literat Chłędowski zasłynął zwłaszcza pełnymi anegdot i sensacji pracami z dziejów kultury („Z przeszłości naszej i obcej”, „Królowa Bona”, „Siena”, „Dwór w Ferrarze”, „Rzym. Ludzie Odrodzenia”, „Rzym. Ludzie Baroku”, „Rokoko we Włoszech”, „Historie neapolitańskie”, „Ostatni Walezjusze”). Wydał też powieści („Skrupuły”, „Ella”, „Po nitce do kłębka”) oraz szkice sylwetek znanych osobistości z życia politycznego i kulturalnego („Albumy fotograficzne”, „Sylwetki”, „Zwierciadło głupstwa”). „Pamiętniki” (wyd. 1951) składają się z dwóch części: galicyjskiej i wiedeńskiej. Wyróżniają się galerią portretów niezwykle obszernego kręgu ludzi, stanowiących całą elitę polityczną i intelektualną Galicji II poł. XIX w. Autor pisze bez ogródek, z ogromnym subiektywizmem i szczerością do bólu. Nie oszczędza, ośmiesza nawet najwybitniejsze postaci. Dużo w „Pamiętnikach” plotek i skandalizujących szczegółów. Przekora w ocenach i złośliwość jest tu jednak przedstawiona z dużym wdziękiem, bystrą oceną rzeczywistości, a przede wszystkim żywą narracją, co powoduje, że „Pamiętniki stawiają, Chłędowskiego w rzędzie najwybitniejszych pozycji polskiego pamiętnikarstwa. Przy charakterystyce polskich posłów do parlamentu w Wiedniu Chłędowski bez ogródek wypowiada się także o parlamentarzystach związanych z regionem brzozowskim.

„Polscy ludowcy, przedstawiciele galicyjskiego ludu: Stapiński, Krempa itd., to już bardzo szubrawe były typy i niewarte, aby je zestawiać z Daszyńskim.”

Jednym z momentów o największym znaczeniu dla obrazu Dydni w literaturze był krótki pobyt w tych stronach Melchiora Wańkowicza (1892-1974) - wybitnego pisarza, niezapomnianego reportażysty i eseisty. Ślady wizyty autora „Monte Cassino” w Wydrcy i Jabłonce znajdują się w wydanej już po jego śmierci zbiorze reportaży „Anoda-katoda”. Wśród materiałów z cyklu „Ziarna po Polsce” znajduje się krótki reportaż zatytułowany „Ziemia Krośnieńska” (pierwodruk w Kurierze Warszawskim nr 283 z 13 X 1932 r.). Wańkowicz opisuje w nim swoje wrażenia z odwiedzin Wydrcy, Jabłonki, Grabownicy, Haczowa, Krosna, Iwonicza i Rymanowa. Oprócz wzmianek o pobycie w Wydrcy i Jabłonce znajduje się tam mistrzowski opis odwiertu w poszukiwaniu ropy naftowej. W kopalni w Grabownicy, którą opisuje Wańkowicz, pracowali mieszkańcy wielu okolicznych wsi, m.in. Grabówki, Niebocka i Jabłonki.

„Jesteśmy najprzód w Wydrcy (błąd w druku, powinno być: Wydrcy – przyp. dk), cacku wypielęgowanym

przez właściciela, profesora politechniki, Klinga, jednego z najbliższych współpracowników prezydenta Mościckiego. Stamtąd jedziemy do Jabłonki Kraińskich. Dziadek pana Kraińskiego był jednym z dwu współników aptekarza Łukasiewicza, który zwrócił się do ziemian o poparcie swojego wynalazku. Stąd w rodzinie tej są tradycje naftowe.

Słucham opowiadań o dziejach chytrego tropienia przez ludzi jeszcze chytrzejszego czarodziejskiego płynu. Leży on w różnych głębokościach w postaci zwykle ogromnych, wzdętych pęcherzy-sadzawek. Żadne orzeczenia geologów nie dają absolutnej pewności. Różdżkarstwo, tak pożyteczne przy szukaniu wody, przy szukaniu nafty również zawodzi. Człowiek wgrzyza się świderem na chybił trafił na tysiące metrów i głębiej w ziemię, by chybić o kilkanaście metrów i zaniechać prac, które kosztowały kilkadziesiąt i kilkaset tysięcy złotych. Czasem za to tryska ropa z taką siłą, że ucieka do jeziora lub rzeki i nie nadąży się jej łapać. Czasem potwornym świstem wyzwała się gaz ziemny, skoro otwarło się jego złożo. Gaz ten albo się przetwarza w gazolinę, albo odprowadza się rurkami do osiedli ludzkich, gdzie pełni służbę przy opalaniu i oświetlaniu domów.

Jedziemy do Grabownicy Sterzeńskiej (tj. Starzeńskiej – przyp. dk), gdzie pokazują nam wiercenie nowego szybu. W wieży wiertniczej na linach stalowych uderza w matkę ziemię świder stalowy o wadze kilku ton. Co jakiś czas, skoro już nakruszy nieco gruntu, wyciąga się go, by wypuścić „łyżkę”, która wydobywa nakruszoną ziemię, a raczej błoto, bo w wiercony otwór obficie leje się wodę, aby się świder nie zagrzewał. Co parę wywierconych metrów wkręca się u góry nową rurę i wtedy cały kompleks rur, w których chodzi lina stalowa, opuszcza się dalej w głąb ziemi o te parę metrów. Rury te mają już pozostać tam na zawsze, nawet po wyeksploatowaniu szybu.

Proszę o pokazanie świdra. Jest on już na głębokości trzystu metrów. Wąsaty wiertacz rzuca jakiś gardłowy okrzyk w górę do wyciągu. Lina poczyna biec ku górze. Nagły, dziki, przeciągły okrzyk, jak tradycja każe, uprzedza nas, że świder dobiega powierzchni. Biegnie już oto jego trzpień, opływając strugami wody, aby za chwilę ukazać kaśliwe, stalowe żądło, wracając stamtąd, gdzie nigdy nie będziemy, z podziemnego świata, z mrocznych chodów i przechodów, w których krzyżują się prądy nieznanne, żyły biegnące swymi kierunkami, złoża, zależe, plaże. Człowiek, pelzający po nawierzchni, i teraz jeszcze, w wieku XX, kiedy wszystko już wie, człowiek potężny sięga w głąb ziemi, jak wiejskie chłopaki czapką w głąb rzęsy przydrożnego rowu. Jaki też będzie połów?

Opowiadano mi, że podczas wojny, kiedy dla wierceń naftowych wyreklamowano ludzi z wojska, ci ostatni, dowiercący się do nafty, szybko przewiercali się dalej, mijając poziom, i znowu szły tygodnie wiercenia. Mój informator mówił mi, że zna szyb, w którym trzykrotnie „zatlamszono” naftę. Któż sprawdzi co było w czapce?

Teraz zapuszczają się i wyciągają „łyżkę”. Wyrzuca ona na powierzchnię lawę mułu, w który zmieniła woda nakruszoną ziemię. Próba zostaje przechowana dla geologa. Z tych prób kolejnych powstanie potem piękna fotografia ziemi na kilometr w głąb.

A teraz znowu pomykamy wsiami, nad którymi rozlany jest spokój. Przejeżdżamy wyjątkową wieś w Polsce



– Haczów, która składa się z oddzielnych dworców z werandami szklonymi, z altankami po pięknie utrzymanych ogrodach. Jest to wieś duża, która ma w tradycji daniem wyższego wykształcenia młodzieży. Odbywają się w niej regularne zjazdy pochodzącej z Haczowa inteligencji. Pierwotne pchnięcie w kierunku dobrobytu i rozwoju wioski zawdzięcza pani Hallerowej.”

Odrębną grupę utworów związanych z terenem gminy Dydnia stanowi literatura wspomnieniowa, związana przede wszystkim z II wojną światową oraz dramatycznymi wydarzeniami pierwszych lat powojennych (podziemie niepodległościowe, Akcja „Wisła”).

Listę tę otwiera urodzony w roku 1914 w Obarzymie Józef Tucki. Ranny podczas kampanii wrześniowej został wzięty do niewoli i osadzony w oflagu w Murnau, gdzie znajdowało się także kilkunastu innych brzożowian. 12 września 1941 r. dokonał brawurowej ucieczki z obozu, przebrany w specjalnie na tę okazję wykonane przez ppor. Stanisława Dubiela (na co dzień nauczyciela prac ręcznych w brzożowskich szkołach) pełne umundurowanie niemieckiego kaprala włącznie z bronią z kiełbasy w tekturowej kaburze!

„Ze Staszkiem ustaliliśmy czas spotkania przy mojej pryczy na godz. 14.00. Wszystkie części munduru miałem już spakowane w dwóch pudłach tekturowych, tak

że zaraz po spotkaniu udaliśmy się do budynku komendantury i wprost do ustępów na piętrze. Zajęliśmy dwie sąsiednie ubikacje. Staszek podawał mi części munduru niemieckiego i odbierał ode mnie części munduru polskiego. Po kilku minutach byłem gotów. Wyszedłem już jako kapral niemiecki i dzielnie kroczyłem wzdłuż korytarza do schodów. Poczułem się dobrze, bo polscy żołnierze salutowali mnie, co było dowodem, że brali mnie za niemieckiego kaprala. Po schodach zszedłem do suteryn, gdzie Niemcy przechowywali swoje rowery. Wybrałem jak najlepszy i sprawnie wyprowadziłem go przed budynek komendantury. Tu wsiadłem na rower i w sekundach byłem przy głównej bramie. Tu zatrzymałem się, podparłem jedną się nogą i nie zsiadając z roweru wyjąłem przepustkę z kieszeni i energicznym ruchem podniosłem ją niemal pod nos wartownika. Ten automatycznie otworzył bramę, stuknął obcasami... i byłem w drodze. (...) Niespodziewanie, także na rowerze, jechał w stronę obozu niemiecki oficer obozowy, por. Heber. Zsalutowałem mu. On odsalutował – i znów napięcie minęło. Teraz to już naciskałem pedały, by jak najszybciej, który nieraz obserwowałem z obozu. W lesku zrzuciłem z siebie wszystkie części munduru niemieckiego i ukryłem je jak mogłem najlepiej w zaroślach.”

Damian Kierek

Złote Gody Par Małżeńskich

Pary małżeńskie, które wspólnie przeżyły 50 lat wraz z rodzinami przybyły 16 lipca 2006 r. na uroczystość Jubileuszu, która rozpoczęła się Mszą Św. w kościele parafialnym w Dydni. Po Mszy Św. zorganizowano spotkanie Jubilatów i ich rodzin w świetlicy Gimnazjum w Dydni, których podejmował Wójt Gminy Jerzy F. Adamski wraz z Ks. Dziekanem Adamem Drewniakiem oraz Przewodniczącym



foto. redakcja

Rady Gminy Piotrem Szulem i Kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego Małgorzatą Pomykałą.

Na wniosek Gminy Dydnia Prezydent RP nadał Jubilatom medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, którymi Wójt Gminy udekorował dostojnych Jubilatów. Złożył gratulacje, życzył pomyślności i przede wszystkim dużo zdrowia. Jubilatom wręczono również pamiątkowe dyplomy, książki oraz kwiaty. Kapela ludowa „Przepióreczka” przygotowała występ specjalnie na tę uroczystość, a Koła Gospodyń z Dydni, Krzemiennej, Krzywego i Obarzymy specjalny kulinarne.

Spotkanie odbyło się w miłej i serdecznej atmosferze.

Złote Gody świętowali:

Zofia i Józef Adamski, Janina i Lesław Chorażak, Cecylia i Tadeusz Chorażak, Mieczysława i Zyg-

munt Chorażak, Józefa i Stanisław Chryń, Anna i Edward Ciecicka, Danuta i Mieczysław Cwynar, Jadwiga i Zygmunt Cyparscy, Helena i Jan Czopor, Stefania i Stanisław Czopor, Maria i Władysław Gromek, Stanisława i Henryk Kafara, Julia i Bolesław Kawalek, Janina i Sylwester Kic, Janina i Jan Kondraccy, Kazimiera i Mieczysław Kopija, Anna i Henryk Kot, Janina i Józef Kot, Józefa i Józef Kot, Janina i Józef Kowal, Józefa i Feliks Kucharscy, Maria i Mieczysław Lubecy, Ksawera i Bolesław Myćka, Teresa i Jan Nieznańscy, Eugenia i Eugeniusz Oleniacz, Zofia i Julian Oleniacz, Jadwiga i Stanisław Pelc, Edwarda i Władysław Przystasz, Janina i Kazimierz Pytlowany, Jadwiga i Tadeusz Rachwalscy, Józefa i Józef Sawa, Wanda i Bolesław Siedleccy, Józefa i Zbigniew Siedleccy, Jadwiga i Bronisław Sokołowsy, Józefa i Adam Sokołowsy, Janina i Stanisław Sokołowsy, Józefa i Kazimierz Stanisławczyk, Zofia i Józef Stańko, Czesława i Marian Szelest, Kazimiera i Zygmunt Śliwa, Michalina i Stanisław Toczek, Zofia i Jan Toczek, Stanisława i Henryk Tylko, Cecylia i Michał Wojnar, Stefania i Mieczysław Wójcik, Janina i Jan Zubel

M. P.



Byli i obecni członkowie, działacze LKS Zryw Dydnia oraz zaproszeni goście spotkali się 30 lipca w świetlicy Gimnazjum w Dydni z okazji jubileuszu 30-lecia istnienia klubu.

Rocznicowe obchody rozpoczęła msza św. koncelebrowana, której przewodniczył proboszcz parafii w Dydni ks. Prałat Adam Drewniak, Przewodniczący Honorowego Komitetu Obchodów 30-lecia LKS, w asyście księży, którzy wcześniej występowali w klubie z Dydni – Marka Siedleckiego i Stanisława Piegdonia. W trakcie mszy poświęcony został sztandar OZPN w Krośnie, który w tym roku również obchodzi jubileusz 30 – lecia istnienia (główne uroczystości z okazji 30 – lecia istnienia OZPN w Krośnie zaplanowane zostały na listopad tego roku). We wspólne rocznicowe obchody włączyło się także Zrzeszenie LZS, które w bieżącym roku obchodzi jubileusz 60 – lecia istnienia. W 1974 r. pracę w miejscowej szkole podstawowej rozpoczął Henryk Dąbrowiecki, nauczyciel wychowania fizycznego, który widząc olbrzymie zainteresowanie piłką nożną ze strony młodzieży zaczął organizować systematyczne zajęcia oraz turnieje szkolne i środowiskowe. Po dwóch latach, w październiku 1976 r. założony został oficjalnie klub Zryw Dydnia, a jego współzałożycielami byli Henryk Dąbrowiecki i ówczesny piłkarz i działacz sportowy Kazimierz Indyk.

„W latach 1973 – 1976 klub z Dydni uczestniczył w rozgrywkach „Ligi wiejskiej”. Od 1980 r. klub został zgłoszony do rozgrywek piłkarskich w klasie C. „W sezonie 1984/85 nasi piłkarze uzyskali jedyny jak do tej pory awans do klasy B, w której rozgrywali mecze do 1996 r.” – opowiada Henryk Dąbrowiecki, cały czas aktywnie działający na rzecz klubu, jeden z głównych inicjatorów obchodów rocznicowych.

Na sezon 1996/97 sekcja piłki nożnej zawiesiła swoją działalność ze względu na budowę nowego stadionu, by wznowić ją w sezonie następnym. Do tej pory LKS Zryw występuje w rozgrywkach klasy C. Prezesem klubu jest obecnie Kazimierz Indyk, jeden ze współzałożycieli. „Jest to wieloletni prezes, kierownik drużyny, piłkarz oraz nierzadko sponsor czy jednoosobowy Zarząd” – podkreśla Henryk Dąbrowiecki.

Z klubem nierozzerwalnie związana jest też postać obecnego proboszcza ks. Prałata Adama Drewniaka, który przybył do Dydni w 1980 r. Od początku podejmował działania zmierzające do popularyzacji tenisa stołowego, siatkówki, czy piłki nożnej, sam aktywnie je uprawiając. Wielokrotnie wspierał w różnej formie organizatorów imprez. Do roku 1993 piłkarze rozgrywali mecze na „stadionie” o wymiarach zaledwie 88 na 42 m mieszczącym się w parku. Wówczas to, między innymi po protestach klubów, OZPN w Krośnie nie dopuścił boiska do dalszych rozgrywek. Pod decyzją podpisał się obecny prezes OZPN w Krośnie Jan Ciupka, który później jako dyrektor Wydziału

Sportu i Kultury UW w Krośnie w ogromnym zakresie wspomógł starania ówczesnego wójta w budowie nowego kompleksu sportowego. Stadion wraz z zapleczem powstał na części mienia wiejskiego, a druga część należała do parafii.

W 30-letniej działalności swój epizod ma Stal Sanok. „W 1984 r. Zryw stanął na drodze Stali w rozgrywkach o Puchar Polski. Ze względu na jakość naszego boiska do meczu nie doszło. Jednak Stanisław Krochmal, ówczesny prezes drużyny z Sanoka, zobowiązał się, że „Stal” przyjedzie do Dydni i rozegra mecz towarzyski, gdy „Zryw” będzie dysponował odpowiednim boiskiem piłkarskim. Stało się to po 22 latach. Dzięki przychylności obecnego Prezesa Józefa Koniecznego, terenów i zawodników, z okazji jubileuszu został rozegrany mecz towarzyski, reprezentacja Gminy Dydnia – „Stal Sanok” – mówi H. Dąbrowiecki.

Najnowsze karty klubowej historii tworzą też „Orlicy”, którzy dwukrotnie zwyciężyli w swojej grupie krośnieńskiej klasy okręgowej. Dwóch wychowanków: Grzegorz Serednicki i Jarosław Fejdasz trafiło do podkarpackiego centrum szkolenia młodych piłkarzy.

Z okazji 30 – lecia LKS Zryw Dydnia, na wniosek Honorowego Komitetu Obchodów, Rada Główna i Podkarpackie Zrzeszenie LZS oraz Podkarpacki Związek Piłki Nożnej, przyznali medale i odznaki. Wśród zaproszonych gości na uroczystości znaleźli się Poseł Marian Daszyk, władze powiatu ze Starostą Zygmuntem Błażem i Wicestarostą Januszem Dragułą, władze Gminy Dydnia z Wójtem Jerzym F. Adamskim, honorowy Prezes OZPN w Krośnie i Wiceprezes Podkarpackiego ZNP w Rzeszowie Józef Kaczor, Sekretarz Generalny Podkarpackiego ZNP w Rzeszowie Andrzej Hendrak, Przewodniczący Podkarpackiego Zrzeszenia LZS w Rzeszowie Józef Krzywonos, Prezes OZPN w Krośnie Jan Ciupka, Przewodniczący Powiatowego Zrzeszenia LZS w Brzozowie Bronisław Przyczynek.

Starosta brzozowski Zygmunt Błaż z okazji jubileuszu przekazał dla Klubu LKS „Zryw” Dydnia komplet 11 dresów.

Główną atrakcją jubileuszowego pikniku, który przyciągnął tłumy widzów był mecz III ligowej Stali Sanok z reprezentacją Gminy Dydnia. Zwyciężyli goście 12-1. W rzutach karnych także górą była Stal pokonując gospodarzy 5 – 4. Na scenie występowały kapele ludowe, nie zabrakło też konkursów z nagrodami. Obchody 30 – lecia klubu zakończył festyn.

Uhonorowani medalami i odznakami

Medale 60-lecia Zrzeszenia LZS: ks. Adam Drewniak, Zygmunt Błaż, Kazimierz Indyk, Andrzej Pytlowany, Andrzej Zajdel, Maria Bieda, Jerzy F. Adamski, Andrzej Kocaj, Andrzej Wanic, Henryk Dąbrowiecki. Medale z okazji 30-lecia LKS Zryw Dydnia



„W uznaniu zasług dla sportu”: Stanisław Łobodziński, Janusz Draguła, Marek Kupczakiewicz, Maria Teszner, Piotr Szul, Marian Drobot, Tomasz Kułak, Janusz Pytlowany, Wiesław Sowa, Roman Janowicz, Stanisław Pałys, Stanisław Sasiadek, Odznaka „Zasłużony działacz LZS”: Adam Dmitrzak, Jacek Adamski, Adam Kopczyk, Janusz Bogaczewicz, Krzysztof Wójcik, Ryszard Skotnicki, Zygmunt Pocałuń, Adam Wanic. Złote Odznaki LZS: Marian Kmiotek, Michał Wójcik, Mariusz Szczeppek, Kazimierz Kawalek, Kazimierz Fijałka, Janusz Pocałuń, Jacek Wójtowicz, Stanisław Wójtowicz, Stanisław Kraczkowski, Kazimierz Pojnar, Tomasz Ruda, Robert Pocałuń. Srebrne Odznaki LZS: Adam Mazur, Kazimierz Wolwowicz, Józef Myćka, Józef Wójcik, Ireneusz Szuba, Waclaw Skiba, Tomasz Jakiela, Michał Janowicz, Robert Kulon, Bartłomiej Dymnicki, Robert Haduch, Dariusz Pytlowany, Andrzej Pytlowany, Józef Tucki. Brązowe Odznaki

LZS: Grzegorz Janowicz, Jan Zarzyka, Robert Pocałuń, Marek Szajnowski, Wojciech Szajnowski, Waldemar Niemiec, Zbigniew Rachwański, Mirosław Zarzyka, Bogdan Indyk, Piotr Kulon, Jerzy Kulon, Krzysztof Ryba. Listy z podziękowaniami od Przewodniczącego Rady Głównej Zrzeszenia LZS: Jerzy F. Adamski, Zygmunt Błaż, Maria Bieda, Alina Maślak, Piotr Szul, Zofia Morajko, Andrzej Kot, Tadeusz Pelczarski, Grażyna i Marek Fejdasz, Wojciech Schmidt, Tadeusz Kaleniecki, Piotr Kustra. Srebrne odznaki PZPN: ks. Marek Siedlecki, Kazimierz Indyk. Brązowe odznaki PZPN: Zygmunt Nieznański, ks. Adam Drewniak, Marek Myćka, Adam Bieleń, Stanisław Piegdoń.

Andrzej Józefczyk

Tekst jest przedrukiem artykułu z „Brzozowskiej Gazety Powiatowej” Nr. 44.

WYCHOWAĆ DLA EKOLOGII

Wśród wielu konkursów przeprowadzonych w Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi w Dydni na szczególną uwagę zasługuje IV edycja konkursu ekologicznego „Dbajcie o naszą ziemię Ojczyścią” – Jan Paweł II - Krosno – 1997r.

Konkurs zorganizowany został przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty oraz Podkarpacki Wojewódzki Sejmik Łowiecki. Celem jego było zaktywizowanie szkolnej społeczności do działań na rzecz ochrony środowiska, tworzenia nowych wzorców zachowań, kształtowania postaw, wartości i przekonań w trosce o jakość środowiska, uwrażliwienie na piękno przyrody. Konkurs uwzględniał realizację ścieżek edukacyjnych tj.: ekologicznej, czytelniczej i medialnej, dziedzictwa kulturowego w regionie, wychowania patriotycznego i obywatelskiego.

Uczniowie klasy Vb wraz z opiekunem Beatą Dzoń wykonali zadania m.in.: na rzecz kształtowania etyki i kultur w pracy i w obcowaniu z lasem na rzecz zaprzyjaźnionego koła łowieckiego „Bażant”, odwiedzili Muzeum Łowiectwa w Rzeszowie oraz miejsce, w którym przebywał na Podkarpaciu Jan Paweł II – Duklę. Wykonali też prace związane z uporządkowaniem terenu wokół szkoły (ukwiecenie), uczestniczyli w szkolnym konkursie plakatom „Jak wyobrażasz sobie ochronę Ojczyściej przyrody”. Ponadto realizując cele konkursu m.in.: gromadzili karmę dla zwierząt, zbudowali nowe karmniki i brali czynny udział w systematycznym dokarmianiu ptaków i zwierzyńny drobnej w czasie zimy.

9 czerwca w sali kolumnowej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego odbyło się podsumowanie konkursu. Nasza szkoła zajęła I miejsce na szczelbu okręgu oraz otrzymała wyróżnienie na szczelbu wojewódzkim. Uroczystość wręczenia nagród swoją obecnością zaszczycili m.in.: Wicekurator Oświaty w Rzeszowie Jerzy Cypryś, Starszy Wizytator Urszula Stec, przedstawiciel Wojewódzkiego Sejmiku

Łowieckiego dr Józef Lorenc, przewodniczący Polskiego Związku Łowieckiego Zarządu Okręgowego w Rzeszowie Zdzisław Ziobrowski.

Udział uczniów w tym konkursie poszerzył ich wiedzę z zakresu ekologii i umożliwił im głębsze poznanie dziedzictwa kulturowego naszego regionu.

Beata Dzoń





Położona na dawnym szlaku handlowym, wiodącym wzdłuż Sanu z Przemyśla i Dynowa do Sanoka, miejscowość była wzmiankowana po raz pierwszy w XV w. W 1436 r. wchodziła w skład potężnego majątku Kmitów, tzw. dóbr dynowskich. Lokowana na prawie niemieckim. W roku 1460 była wraz z Dynowem, Przedmieściem Dynowskim, Bachórzem, Dąbrówką, Siedliskami, Wołodzią, Warą, Izdebkami, Hłudnem, Nozdrzem, Łubnem, Ulanicą, Futomą, Kąkolówką, Błażową, Piątkową, Hyżnem, Hadlem, Szklarami, Hartą, Dylągówką, Gdyczyną i Chodorówką własnością Małgorzaty z Kmitów Mościcowej.

W latach 70. XX w. miejscowość ta była znana w kraju w związku z planowaną budową zapory wodnej na Sanie. Planowany



fol. S. Cyparski

zalew miał mieć ok. 24 km długości. Pod wodą znalazłyby się wtedy wsie: Dobra, Mrzygłód, Tyrawa Solna, Temeszów oraz w części, tereny miejscowości: Dębna, Hłomcza, Krzemienna, Łodzina, Dydnia, Ulucz i Witryłów. Recesja gospodarcza przekreśliła te plany.

W Niewistce warto obejrzeć drewniany kościół. Świątynia została wzniesiona w 1872 r., jej fundatorem był Jan Bobczyński. Jego syn ks. Bolesław Bobczyński, dziekan jasielski poświęcił kościół w roku 1873.

W ostatnich latach z inicjatywy mieszkańców wsi wybudowano piękny, okazały nowy kościół. Konsekracja świątyni miała miejsce 1 sierpnia 2004 r. Uroczystościom przewodniczył abp Józef Michalik, metropolita przemyski.

Z Obarzyna do Paignton (cz. III)

Józef Tucki

Po dwóch dniach spędzonych w areszcie wojskowym zabrała mnie cywilna policja. Wieczorem zawiadomiono mnie, że zostanę przewieziony do Budapesztu do dyspozycji wyższych władz.

Wcześniej rano, znów w kajdanach spiętych łańcuszkiem zostałem odprowadzony przez dwóch uzbrojonych policjantów na dworzec kolejowy. Zajęli ze mną osobny przedział w pociągu. Ich zachowanie wcale mi się nie podobało. Nie odpowiadali na pytania, nie rozmawiali ze sobą, a tym bardziej ze mną. Ruszyliśmy w drogę. Był piękny, słoneczny dzień. Niestety ze zgrozą zauważyłem wg słońca, że pociąg pędził na zachód - w stronę Niemiec, a nie na południowy - wschód w stronę Budapesztu. Ze łzami w oczach zacząłem krzyczeć i kłać na tych węgierskich kłamców. Nie spodziewałem się tak nieludzkiego postępowania ze strony Węgrów. Byłem przekonany, że w najgorszym wypadku będę internowany.

Na granicznej stacji Bruck czekali już na mnie gestapowcy. Podpisali dowód odbioru i już byłem w ich posiadaniu. Z miejsca zaczęli mnie popychać, grozić mi, wypytywać mnie. Trwało to prawie cały dzień z małymi przerwami. Na szczęście dzień skończył się dla mnie niespodzianką. Niemcy odstawili mnie do pobliskiego obozu jenieckiego (byli tam Polacy i Francuzi) - Stalag XVII Bruck. Ponownie byłem pod "opieką" władz wojskowych. Byłem osłabiony, na dodatek Niemcy zakazali mi kontaktowania się z pozostałymi jeńcami. Udało mi się mimo to poinformować niektórych kim jestem, a oni zorganizowali dla mnie pomoc żywnościową, włącznie z czekoladą.

Po dwóch dniach pobytu w obozie przybył po mnie wartownik z Oflagu VIIA Murnau. Wracałem

z bólem serca przez te same miasta, przez które podróżowałem, ale w odwrotnym kierunku kilkanaście dni temu.

Po powrocie, starszy obozu płk Korycki przedstawił mi do raportu niemieckiemu komendantowi obozu. Dostałem dwa tygodnie aresztu, po odbyciu którego wróciłem na moje dawne miejsce w bloku G.

Staszek Dubiel i wielu kolegów powitali mnie po przyjacielsku, ale trudno im było ukryć rozczarowanie, że moja ucieczka nie udała się.

Dowiedziałem się, że koledzy ukrywali moją ucieczkę przez trzy dni. Chory kolega, zwolniony z apelu, sprytnie przebiegał z bloku do bloku i był liczony dwa razy. W związku z powyższym liczba jeńców zgadzała się.

Po krótkim pobycie w obozie zacząłem znowu myśleć o ucieczce. Tym razem próbowaliśmy we dwójkę z Józkiem Baumannem, kolegą z mojego pułku i z mojej promocji. Pierwsza próba nie udała się. W czasie drugiej próby ucieczki z budynku komendantury zostaliśmy przyłapani w nocy przy przebijaniu się przez ścianę i ukarani aresztem.

Natychmiast po odbyciu kary Niemcy dali mi jedną godzinę na przygotowanie się do wyjazdu do obozu karnego. Był to oflag IV C Colditz.

W związku z moją ucieczką z obozu w Murnau pamiętam, że Niemcy nazwali ją Husarenmeistestuck, że sam Reichsfuhrer Himmler cytował ją w czasie obrad z wyższymi dowódcami Rzeszy, że jestem jedynym uciekinierem z tego obozu, który przekroczył granicę Rzeszy. Historia mojej ucieczki podana jest w sześciu książkach wydanych w Polsce. Posiadam wszystkie.



Rano 14 kwietnia 1942 r. z rzeczami, które zmieściłem w kartonowym pudle, pilnowany przez dwóch strażników, po raz pierwszy ujrzałem imponujący zamek Colditz. Wnętrze zrobiło na mnie szokujące wrażenie. Nie będę się silił na opisywanie szczegółów życia w Oflagu IV Colditz. Zrobili to już inni w wielu ciekawych książkach. Wspomnę tylko, że brałem udział w kopaniu sławnego polskiego tunelu i wyciągnąłem za nogi por. Kępę, który zemdlął przy końcu tunelu na skutek braku powietrza. Próbowalem także uciekać wcielając się w jednego z polskich żołnierzy pracujących w grupie roboczej poza obozem. Uczyłem także języka niemieckiego majora Pat Reid, tuż przed jego skuteczną ucieczką.

Natomiast nigdy nie zapomnę mojej najniebezpieczniejszej pracy w Colditz. Starszy polskiej grupy i tajny dowódca polskiego oddziału ppłk Bronisław Kowalczewski osobiście rozkazał mi utrzymywanie tajnej i szyfrowanej korespondencji z Polską Podziemną. Do dziś przejmuję mnie strach na myśl o tragicznych konsekwencjach, gdyby niemieccy cenzorzy mnie nakryli. Obóz Colditz był wyjątkowym obozem, ponieważ jeńcy reprezentowali 17 narodowości.

W lecie 1943 r. Niemcy postanowili wywieźć wszystkich Polaków z Colditz do innych obozów. Ja znalazłem się 15 sierpnia 1943 r. w Oflagu XC Lubeck. Francuzi i Belgowie sąsiedzowali z nami. Miałem więc okazję do kontynuacji nauki języka francuskiego. Oczywiście dołączyłem do grupy pracującej przy kopaniu tunelu z mojego baraku. W tej pracy nastąpił pewien postęp, ponieważ mieliśmy w tunelu do naszej dyspozycji światło elektryczne, sanki z powrozami do wyciągania urobku i rurki doprowadzające powietrze z zewnątrz do tunelu. W tym obozie pomagałem również w utrzymaniu tajnej korespondencji z Polską Podziemną.

W obozie przebywał również jako jeńiec syn Józefa Stalina.

W dniu 15 sierpnia 1944 r. w wagonach bydlęcych, z kajdankami na rękach przewieziono nas na zachód do Oflagu VIB Dossel. Trzy niezwykle wydarzenia wyróżniają ten obóz spośród wszystkich innych.

Pierwsze wydarzenie - to masowa ucieczka przez tunel 47 polskich oficerów w dniu 19 września 1943 r. Niestety, tylko 10 z nich uciekło i ocalało. Pozostali zostali schwytani i zamordowani przez Niemców.

Drugie wydarzenie, to aliancka bomba omyłkowo zrzucona na obóz. Było to 27 września 1944 r. Pomyłka ta kosztowała życie 90 oficerów. Zraniła ponadto 250 polskich oficerów, a było to na sześć miesięcy przed wyzwoleniem.

Trzecie wydarzenie - to wyzwolenie obozu. 31 marca 1945 r. Niemcy zarządzili ewakuację obozu i usiłowali pędzić nas przed prącą na wschód armią amerykańską. Wlekliśmy się jednak tak wolno, że Amerykanie dopędzili nas i po krótkiej walce opanowali Borgentreich. Byliśmy wolni. Było to w Wielką Niedzielę 1 kwietnia 1945 r. Nie był to jeszcze koniec wojny. Amerykanie ruszyli dalej. My wróciliśmy do obozu, ale na całkiem innych

warunkach. Byliśmy nadal pilnowani, ale wyżywienie było lepsze i lepsze wśród nas nastroje. Po tygodniu jednak zaczęliśmy się niepokoić. W czwórkę postanowiliśmy uciec - do Amerykanów. Uciekliśmy w nocy przez otwór w płocie, a dzięki Amerykanom polskiego pochodzenia dostaliśmy się do Belgii, a niedługo potem do Paryża.

W Paryżu, jako ochotnik pomagałem polskiemu komendantowi punktu zbornego dla polskich oficerów z obozów jenieckich w jego organizowaniu i prowadzeniu. W nagrodę, komendant przesmuglował mnie nielegalnie na statek wypływający do Anglii, zgodnie z moim życzeniem.

Dnia 18 maja 1945 r. wylądowałem w Southampton i po podróży pociągiem znalazłem się w Crieff w Szkocji, gdzie było Centrum Wyszkolenia Piechoty.

Życie zaczęło układać się wspaniale. Powrót do Polski w jej nowych układach był niemożliwy. Po demobilizacji zaczęła się walka, tym razem o nowy zawód.

Bez większych trudności dostałem się na studia do Royal Technical College, Salford (Królewskie Techniczne Kolegium w Salford). Po trzech latach zdobyłem Ordinary i Higher National Diploma in Building (zwykły i wyższy narodowy dyplom w budownictwie) i po dalszych studiach zostałem Member of the Institution of Structural Engineers and Chartered Structural Engineer (członkiem Instytutu Strukturalnych Inżynierów i Rejestrowanym Inżynierem).

Przez cztery lata uczyłem na kursach wieczorowych w Royal Technical College, Salford, gdzie poprzednio sam studiowałem.

W firmie Simon - Carves Ltd. pracowałem ponad 30 lat. Przez dłuższy czas jako Chief Structural Engineer (główny strukturalny inżynier) i Assistant Chief Draughtsman (asystent głównego kreślarza). Na emeryturę przeszedłem 06 lutego 1979 roku.

W 1950 roku ożeniłem się z Angielką. Moim drużbą był Felek Pawlak - kolega z mojej promocji i z mojego pułku, zawsze szczery i oddany przyjaciel.

Z żoną doczekaliśmy się syna, który po ukończeniu studiów jest dyrektorem i współnikiem firmy księgarskiej (70 księgarni).

Brat i trzy siostry pozostali w Polsce. Pierwszy raz odwiedziłem ich dopiero w 1980 roku. We wrześniu 1989 roku przyjechałem do Polski z żoną, synem i jego narzeczoną. Byliśmy oczywiście w Obarzymie, gdzie się urodziłem, w Brzozowie, gdzie uczęszczałem do gimnazjum, a potem odbyliśmy długą podróż po Polsce. Chciałem moim bliskim pokazać te miejsca, które są dla każdego Polaka najważniejsze: Kraków, Oświęcim, Wadowice (dom rodzinny papieża Jana Pawła II), Częstochowę, Warszawę. Nie do wiary, ale w Warszawie byliśmy w czasie przemówienia Tadeusza Mozowieckiego - pierwszego demokratycznego premiera w Polsce i we Wschodniej Europie. Niezapomniane przeżycie! Dotarliśmy oczywiście i na brzeg Bałtyku.

Przez cały czas mojego życia w Anglii utrzymywałem kontakt z polskimi i angielskimi kolegami z Colditz. Należymy do Colditz Association i spotykamy się



w Londynie raz na 5 lat. Prawie w każdym spotkaniu uczestniczył major P.R. Reid, któremu pomagałem w kompletowaniu materiałów do książki "Colditz the Full Story". Oczywiście opisuje moją próbę ucieczki z Colditz, a na początku książki znajduje się piękne podziękowanie pod moim adresem. Należę do Koła Szkoły Podchorążych Piechoty z Zarządem w Londynie i tam obchodzimy Święto Podchorążego w polskim kościele i w polskim klubie.

Dzień 10 listopada 1995 r. był dla mnie bardzo ważny. Ambasador Polski w Londynie A. Stemplowski

udekorował mnie Krzyżem Oświęcimskim i Medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r”, które nadał mi Prezydent RP Lech Wałęsa.

W czasie, gdy piszę te słowa mam już 82 lata i na emeryturze jestem od 18 lat. Od 1981 roku mieszkamy z żoną w letniskowym mieście Paignton na Devonie.

Józef Tucki

Anglia, Paignton 3 XI 1996 r.

INAUGURACJA ROKU SZKOLNEGO W SZKOLE PODSTAWOWEJ W GRABÓWCE

Dla uczniów Szkoły Podstawowej w Grabówce rozpoczęcie roku szkolnego było szczególne. Nie dlatego, że rozpoczęło się 4 września, ale dlatego, że po kilku miesiącach gruntownych remontów (wymiana podłóg, obniżanie sufitów, wymiana okien, montowanie centralnego ogrzewania, malowanie itp.) weszli do odnowionej szkoły. Klasy są jasne, przejrzyste i jeszcze pachnące farbą. A w takich warunkach to tylko zaczynać naukę.

W uroczystej inauguracji nowego roku szkolnego 2006/2007 wzięli udział Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski, który życzył uczniom piątek i szóstek, a nauczycielom siły do dalszej pracy.

Uczniowie szkoły zaprezentowali się w części artystycznej, którą pożegnali wakacje i powitali szkołę.

Dyrektor Szkoły Maria Ruszel w swoim przemówieniu na ręce pana wójta złożyła podziękowania za udzieloną pomoc w remoncie szkoły. Gorące podziękowania skierowała w stronę osób, które szczególnie zaangażowały się w sprawy remontu. Uczniom życzyła sukcesów w nauce, a nauczycielom cierpliwości w ich pracy. Na zakończenie zacytowała jakże wymowne sło-

wa śp. Jana Pawła II: „Nadzieją świata jest młodzież”. Słowa te są mottem do naszej pracy w bieżącym roku szkolnym.

Wioletta Mazur



fot. T. Mazur

Kartki z przeszłości wsi Krzywe

„Kartki z przeszłości wsi Krzywe” to nowa książka pod red. ks. prof. Stanisława Nabywańca. Wieś Krzywe, jedna z piętnastu miejscowości gminy Dydnia, a jednocześnie jedno z trzynastu sołectw tejże gminy leży na obszarze Zewnętrznych Karpat Fliszowych w południowej części Pogórza Dynowskiego. Uwarunkowanie geograficzne, klimatyczne i środowiskowe opisuje w rozdziale pierwszym Henryk Dąbrowiecki.

Historię wsi charakteryzuje ks. prof. Stanisław Nabywaniec od odkrycia pierwszych śladów Słowian.

Autor podaje informacje dotyczące pochodzenia nazwy wsi, ludzi ją zamieszkujących i etymologii ich nazwisk. Opisuje obszernie okres rozbiorów, pierwszej wojny światowej, okupacji niemieckiej oraz pierw-

sze lata powojenne i okres PRL-u.

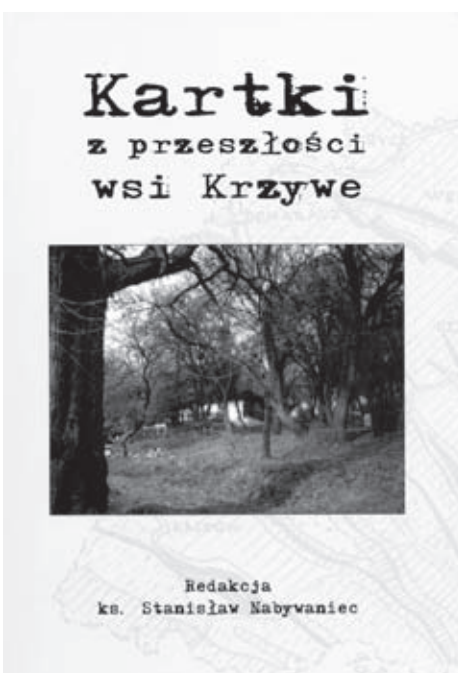
Publikacja prezentuje również życie religijne, tradycje, zwyczaje ludności, dzieje pierwszej szkoły oraz życie społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne wsi.

Książka zawiera również wspomnienia Heleny Bogaczewicz oraz Danuty Suchodolskiej-Prudnickiej, a także słowniczek gwarowy mieszkańców Krzywego.

Monika Sowińska

Kartki z przeszłości wsi Krzywe, redakcja ks. Stanisław Nabywaniec, wyd. 1, Rzeszów 2005, ss. 168.

Przedruk z „Wiadomości Brzozowskich”, nr 1(170) ze stycznia 2006 r.





Święto fajki - Grabówka

Teresa Mazur

W kalendarz uroczystości i imprez, które odbywają się w miejscowości Grabówka zostało wpisane nowe święto. W dniu 9 lipca 2006 r. odbyło się I Międzyregionalne Święto Fajki. Organizatorami byli: Stowarzyszenie na Rzecz Odnowy i Rozwoju Wsi Grabówka oraz Gminny Ośrodek Kultury w Dydni. Patronat nad całą imprezą objął Starosta Brzozowski.

Uczestnicy imprezy mogli liczyć przy sprzyjającej pogodzie na dobrą rozrywkę i miło spędzony czas w niedzielne popołudnie. Na początku wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej w Grabówce, którzy zaprezentowali miejscowość Grabówka, w jak najlepszym świetle, opowiadając i śpiewając o jej walorach.

Oficjalnego otwarcia i powitania uczestników Święta Fajki dokonał Jacek Adamski. W swoim przemówieniu nawiązał do niechlubnego wydarzenia związanego z fajką, które miało miejsce w Grabówce w XIX w. Wtedy to w miejscowej karczmie od uderzenia cybuchem fajki doszło do zabójstwa. Na przekór historii nasze święto ma kojarzyć się z dniem, w którym oprócz miło spędzonego czasu wracać będziemy do tradycji i kultury naszego regionu. W tym dniu gościliśmy Wójta Gminy Dydnia Jerzego F. Adamskiego, Sekretarz Gminy Dydnia Alinę Maślak, Przewodniczącą Rady Gminy Piotra Szula oraz radnych z terenu gminy.

Po przemówieniu na scenie wystąpiły: kapele ludowe „Przepióreczka” i „Warzanie”, Młodzieżowy Zespół Taneczny „Kalina” z Niebocka, Łemkowski Zespół Folkowy „Ruczaj” z Gorlic, Zespół Pieśni i Tańca „Pogórzanie” z Dominikowic. Swój dorobek zaprezentował również gawędziarz ludowy Józef Cupak z Wary.

Podczas uroczystości obejrzyć można było ekspozycję lokalnego arcydzieła ludowego: szydełkowe serwety, hafty krzyżkowe, itp. oraz poprobować przysmaków domowej roboty, wśród których najlepiej smakował chleb ze skwarkami smażonymi z cebulą. Dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród dzieci, cieszyły się pokazy walk rycerskich, po których można było przymerzyć niektóre części zbroi rycerskiej, np. kolczugi, hełmy, tarcze.

Dużą oglądalnością cieszyła się kolekcja fajek wypożyczona z Muzeum Fajki w Przemyślu oraz cykl obrazów z motywem fajki. W trakcie trwania imprezy

dzięki uprzejmości właściciela kolekcji Z. Bednarczyka, który podarował fajki i tytoń został przeprowadzony konkurs w wolnym paleniu fajki. Zgłosiło się pięciu uczestników – konkurs wygrał mieszkaniec Grabówki - Lesław Zimoń, który czasem palenia 40 minut pokonał konkurentów. W czasie trwania konkursu w niebo uniosły się balony z napisem „Święto Fajki Grabówka 2006”.

Impreza zakończyła się festynem, którego dodatkową atrakcją był pokaz sztucznych ogni.

Organizacja święta była jednym z działań wynikających z udziału w Sektorowym Programie Operacyjnym pod nazwą „Odnowa wsi oraz zachowanie dziedzictwa kulturowego”, w którym dzięki Grupie Inicjatywnej oraz przede wszystkim poparciu władz gminy miejscowość Grabówka uczestniczy. Do grupy osób zaangażowanych w prace społeczne na rzecz środowiska należą: Jacek Adamski, Bogdan Miksiewicz, Lesław Mazur, Małgorzata Ratajczyk, Maria Ruszel i Teresa Mazur.

Inne działania zrealizowane w ramach programu to: budowa parkingu przy Domu Ludowym, oświetlenie centrum miejscowości, poprawa infrastruktury na stadionie, w tym zakup sceny przenośnej, wyposażenie Domu Ludowego w sprzęt agd, adaptacja pomieszczeń szkoły na potrzeby noclegowni.

Teresa Mazur



Było na co popatrzeć i czego posłuchać...

Dnia 23 lipca 2006 r. – godz. 16:00 kapela „Warzanie” z Wary – wspaniałą muzyką i pieśnią ludową – zainaugurowała odbywający się we wsi Krzywe „I Festiwal Ginącego Rękodziela Artystycznego”.

Pomysłodawcą i organizatorem tej folklorystycznej kulturalnej imprezy był Gminny Ośrodek Kultury w Dydni oraz Rada Sołecka i Koło Gospodyń Wiejskich naszej wsi.

Wybór miejsca na zorganizowanie tej imprezy – wsi Krzywe – był uzasadniony i słuszny, gdyż w pełni korespondował z istniejącą tu „Izbą Regionalną”. To mini muzeum regionalne jest bowiem dokumentem dawnego

Bogusława Krzywonos
świata wiejskiego – codziennego jego życia, tradycji, historii. Mówią o tym zgromadzone przedmioty codziennego użytku, wyposażenie izby oraz liczne eksponaty – przedmioty wytwarzane przez miejscowych, zdolnych, rzemieślników.

Impreza ta uzmysłowiła licznie zgromadzonym, że człowiek żyje dzięki kulturze. Ona kształtuje jego osobowość i tożsamość oraz inspiruje i rozwija talenty drzemiące w każdym z nas, a powiedzenie, że „potrzeba jest matką wynalazku” w pełni to uzasadnia. Gośćmi naszymi byli nie tylko mieszkańcy wsi sąsiednich, ale również osoby ze Słowacji, Ukrainy, Bieszczadów.



Nie zabrakło kapel ludowych, zespołów pieśni i tańca, a przede wszystkim poetów ludowych, hafciarzek, kowali – artystów, garncarzy, rzeźbiarzy, cieśli, koszykarzy...

A co zaprezentowała wieś Krzywe?

A więc:

Wspaniałą monografię wsi Krzywe autorstwa ks. dr hab. prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego – krzywiani – Stanisława Nabywańca. Do nabycia tej znakomitej pozycji literackiej zachęcały: Anna Dudycz, Teresa Kogut, Kasia Kogut, Magda Szuba.

Swoje utwory odczytał poeta-muzyk – Ignacy Wójcik – znany w gminie z ciętego języka i barwności stylu.

W Izbie Regionalnej podziwiano: rzeźbę i malarstwo – olej – Henryka Cipory – znanego na całym Podkarpaciu rzeźbiarza. Wystawione obrazy – tematyka różnorodna przemawiała autentycznością i barwnością – to dokument pejzażu naszych okolic, drewnianej architektury – do dziś istniejącej w Krzywem oraz architektury sakralnej z okolic Bieszczadów. Jest też ikonografia i portret.

Również obrazy „igłą malowane” – haft krzyżkowy – wykonane przez artystki rękodzieła – członkinie KGW z Końskiego budziły podziw i zachwyt zwiedzających.



fol. redakcja

W otoczeniu autentycznego wyposażenia izby wiejskiej zaprezentowano przedzenie nici konopnych, które wykonały: na kołowrotku - Helena Szelest, na przysiadce – Józefa Kot.

Zdolnościami manualnymi błysnęli wyplatacze wikliny – Jerzy Cipora, Stanisław i Bolesław Kot pokazali wspaniałą asortyment przedmiotów użytkowych: koszy, kwietników, tacek, pojemników ... złotobrazowe przedmioty z naturalnego tworzywa to piękna i zdrowa ozdoba naszych domów.

Koło Gospodyń Wiejskich w Krzywem – pod tym szyldem należy odczytać: „swojskie jadlo” – potrawy regionalne zdrowe, smakowite, wspaniale przyrządzone przez nasze gospodynie, którym przewodzi Jadwiga Krackowska – znana z organizacji wesel i uroczystości rodzinnych. Do degustacji potraw nie trzeba było specjalnie zapraszać naszych gości. Ogromnym powodzeniem cieszył się chleb ze smalcem, ogórki kiszzone, „krupy z suszonymi jabłkami”, pierogi z kapustą, przede



fol. B. Krzywonos

wszystkim „proziaki”. Atrakcyjność tych placków opisał Mieczysław Nykiel:

„Pokarm ten dzisiaj jest bardzo rzadki,
Po nim staremu zachce się babki,
Kazimierz Wielki, gdy był w Sanoku
Placki proziaki jadał o zmroku.
Wszyscy do Unii wiozą reklamę,
my do Brukseli pojedziem same.
Włosi spaghetti, Francuzi ślimaki
My zawieziemy swoje proziaki”



fol. redakcja

Nad „sprawiedliwym” obdarowywaniem degustatorów czuwały: Maria Nykiel i Jadwiga Kot. Komu jadła i słodczy było mało mógł zaopatrzyć się w bufecie. A pragnienie można było ugasić piwem – prosto z beczki nalewali: Andrzej Jastrzębski i Leon Haduch.



fol. redakcja



OSP Krzywe zapewniało obecny na festiwalu bezpieczeństwo, a ekipa techniczna czuwała nad sprawnym działaniem zainstalowanych urządzeń.

Nad porządkiem i rzetelnym przekazem informacji w „Izbie Regionalnej” czuwała nasza młodzież: Klaudia Kocyła, Łukasz Bok, Rafał Kondoł, Mariusz Kocyła.

Wspaniała słoneczna pogoda przysłużyła się również do uatrakcyjnienia tej wspaniałej imprezy kulturalnej, która starszym osobom przypomniła już „gigące rękodzieło”, a młodych zachęciła – jak sądzę do reaktywowania tego co kiedyś było piękne i co należałoby nadal zatrzymać dla ubogacenia życia przyszłych pokoleń.

Bogusława Krzywonos



Rozwój Szkolnego Centrum Informacji Multimedialnej w Dydni

Od grudnia 2005 roku w bibliotece Szkoły Podstawowej im. Królowej Jadwigi w Dydni funkcjonuje Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej. Jego powstanie było efektem realizacji przez tutejsze gimnazjum projektu Ministerstwa Edukacji i Nauki „Internetowe Centra Informacji Multimedialnej w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Otrzymano wtedy 4 komputery i wielofunkcyjne urządzenie sieciowe.

W ramach tego samego projektu w sierpniu 2006 r., na wniosek sporządzony przez dyr. SP, biblioteka szkolna jako jedyna na terenie gminy została wyposażona w kolejne 4 stanowiska komputerowe, wielofunkcyjne urządzenie sieciowe (skaner, drukarka, kopiarka) oraz oprogramowanie multimedialne. Każdy komputer pracuje w systemie operacyjnym Windows XP, ma zainstalowany pakiet biurowy Microsoft Office Pro 2003 oraz oprogramowanie multimedialne (Wielki multimedialny atlas świata, Encyklopedia powszechna PWN, Słowniki PWN). Obecnie centrum posiada 8 stanowisk komputerowych ze stałym dostępem do Internetu i oprogramowaniem zabezpieczającym przed wyświetleniem stron zawierających treści niepożądane. Są to programy: SoftStory Opiekun Ucznia w Internecie oraz CENZOR.

ICIM służy do celów edukacyjnych. Użytkownicy mogą poszukiwać potrzebnych informacji zarówno w Internecie jak i encyklopediach multimedialnych, a wyniki swojej pracy mogą bezpośrednio drukować, kopiować i zapisywać na dyskietce lub płycie CD. Stanowi to czynnik wspomagający rozwój własnych zainteresowań, umożliwia czytelnikowi dostęp do sprzętu komputerowego oraz obszernych źródeł informacji, jakie oferuje Internet.

Szczegółowe zasady korzystania z Centrum zawiera regulamin, z którym każdy użytkownik musi się zapoznać.

Dzięki powstaniu ICIM uczniowie, nauczyciele i społeczność lokalna mają zapewnione doskonałe warunki do nauki, pracy samokształceniowej i rozwoju własnych zainteresowań.

Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej zlokalizowane jest w sali nr 37 na II piętrze budynku SP. Od września 2006 r. do końca czerwca 2007 r. otwarte jest w godz.

Poniedziałek	- 11:00 - 17:00
Wtorek	- 8:00 - 14:00
Środa	- 8:00 - 14:00
Czwartek	- 8:00 - 14:00
Piątek	- 8:00 - 14:00

O ewentualnych zmianach godzin pracy informacje zamieszczane będą na stronie internetowej szkoły www.spdydnia.republika.pl i tablicy ogłoszeń.

Jolanta Repska



OSP Obarzym

Robert Ostrowski

Ochotnicza Straż Pożarna w Obarzymie została utworzona 24 stycznia 1962 roku, będąc najmłodszą w gminie Dydnia. Dorównanie do szeregu, a zarazem zakończenie etapu formowania jednostek pożarniczych na badanym terenie, było

możliwe dzięki przedsiębiorczości Kazimierza Milczanowskiego. Warto w tym miejscu odnotować, że stowarzyszenie już na starcie posiadało całkiem przyzwoity sprzęt pożarniczy, a mianowicie: motopompę M 200, dwa odcinki węża, pięć sztychówek,



cztery bosaki oraz dwie siekiery.

Do tradycji pożarnictwa wpisał się zwyczaj traktujący o tym, iż założyciel straży pożarnej obejmował funkcję kierowniczą. Nie inaczej było w Obarzynie, gdzie naczelnikiem wybrano Kazimierza Milczanowskiego, który przewodził „ochotnikom” niemalże cztery dekady. Pod jego czujnym okiem następował sukcesywny rozwój jednostki. Druhowie brali udział w szkoleniach oraz prowadzili kontrole przeciwpożarowe na terenie wsi. Skutkiem szeroko zakrojonej profilaktyki, pożary uaktywniały się sporadycznie, a na przestrzeni wielu lat nie zanotowano ich wcale. Dmuchając na zimne, brać strażacka stopniowo powiększała swoją bazę techniczną. W latach osiemdziesiątych na stanie jednostki były dwie motopompy (M 400 i M 800), dwie syreny alarmowe (ręczna i elektryczna), a ponadto po dziesięć sztuk: mundurów ćwiczebnych i wyjściowych, hełmów, toporków, pasów ochronnych, czapek oraz tysiąc metrów węża. Do przewożenia sprzętu podczas akcji ratunkowo – gaśniczych lub ćwiczeń bojowych strażacy używali wozu konnego przerobionego na potrzeby pożarnicze. Do czołowych aktywistów przedostatniego dziesięciolecia XX wieku należeli: Zdzisław Hawrylak, Wojciech Rybczak, Tadeusz Szul, Józef Zagórski.

Oprócz wykonywania zadań czysto pożarniczych, druhowie dużą wagę przywiązywali do działalności społeczno – kulturalnej. Wielokrotnie zabiegali o doposażenie świetlicy OSP, mieszczą-

cej się w domu ludowym, w gry i sprzęt audio – wizualny argumentując, że: „gdyby to zaplecze było to byśmy na tym dużo zyskali i młodzież (...) nabrałyby wiele chęci i skłonności wstąpienia do straży”. „Ochotnicy” stali się widoczni w swoim środowisku: pracowali przy budowie dróg, organizowali zabawy taneczne, pełnili wartę honorową przy bożym grobie w kościele w Dydni. Co ciekawe, co jakiś czas przeprowadzali spotkania o charakterze „rocznicowym”. Jedno z nich odbyło się 1 maja 1994 roku. Tematyka oscylowała wokół święta pracy, a także roli braci strażackiej w demokratycznym państwie: „Członek straży powinien być wzorowy, brać czynny udział w życiu politycznym i gospodarczym, ma prawo wybierać i być wybieranym do różnych władz związku oraz funkcji państwowych”.

W 2000 roku nastąpiła zmiana na stanowisku naczelnika jednostki. Po 38 latach służby w imię świętego Floriana, Kazimierz Milczanowski został zastąpiony przez Kazimierza Wójcika. Prezesami byli kolejno: Michał Maksymiak (1962 – 1967), Zdzisław Hawrylak (1967 – 1977), Stanisław Pytlowany (1977 – 1982), Zdzisław Hawrylak (1982 – 1993), Jan Szul (1993 – 2000), Adam Szul (2000).

Początkiem XXI stulecia Ochotnicza Straż Pożarna z Obarzyna miała na stanie dwie motopompy: „Polonia” PO3R oraz „Niagara”, które wraz z podstawowym sprzętem przechowywano w pomieszczeniu budynku szkoły.

Robert Ostrowski

RADA GMINY UCHWAŁIŁA

- Uchwała w sprawie wprowadzenia zmian w budżecie Gminy Dydnia na 2006 rok,
- Uchwała w sprawie udzielenia pomocy finansowej innym jednostkom samorządu terytorialnego,
- Uchwała w sprawie upoważnienia Wójta Gminy Dydnia do zatwierdzenia projektów współfinansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego,
- Uchwała w sprawie wyznaczenia miejsca poboru kruszywa,
- Uchwała w sprawie zmiany uchwały własnej nr XXXVII/281/2006.
- Uchwała w sprawie uchwalenia Gminnej Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych na lata 2006 – 2011 w Gminie Dydnia,
- Uchwała w sprawie zmiany uchwały Rady Gminy Dydnia Nr XXVI/200/2005 z dnia 18 kwietnia 2005 roku w sprawie udzielania pomocy materialnej o charakterze socjalnym dla uczniów zamieszkałych na terenie Gminy Dydnia,
- Uchwała w sprawie wyrażenia zgody na odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu zawarcia umowy najmu na okres powyżej 3 lat,
- Uchwała w sprawie wyrażenia zgody na zamianę nieruchomości,
- Uchwała w sprawie nieodpłatnego przejęcia nieruchomości wchodzących w skład Zasobu Agencji Nieruchomości Rolnych na rzecz Gminy Dydnia.

Nasza Gmina Dydnia Kwartalnik Społeczno - Kulturalny Gminy Dydnia

Wydawca: Urząd Gminy w Dydni, **Redaktor Naczelna:** Beata Czerkies, **Zespół Redakcyjny:** Małgorzata Pomykała, Małgorzata Turo-polska, Maria Bieda, ks. Robert Świtalski, **Grafika:** Aneta Rzeszut, **Skład i łamanie:** Grzegorz Cipora.

Adres redakcji:

Urząd Gminy w Dydni, 36-204 Dydnia 224

e-mail: urzad@gminadydnia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania informacji oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, reklam i ogłoszeń. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.



Ntebocko



Obarzym



Ulucz



Temeszów



Wydrna



Witryłów

Abp Ignacy Tokarczuk w Dydni

